

MA.

PISMO
KULTU
RALNE
NR 03/2017

MILŃ

ISSN 2450-4262



03 / 17

20 17

fol. Karol Michalak

PUBLIKACJA
BEZPŁATNA

WYDAWCA:
Fundacja Alternatywnej Edukacji „ALE”
Żyzdrowy Piec 14, 11-170 Piecki
www.alefundacja.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:
Marek Samselski – *redaktor naczelny*,
Przemek Kozak, Barbara Ginkowska,
Aleksandra Lemańska, Ziemowit Kayzer,
Bogdan Zaręba

m.samselski@wp.pl; kozak@sonc.pl

GRAFIKA / SKŁAD:
Przemek Kozak; www.sonc.pl



RYUNKI W NUMERZE:
Asia Marzewska





PISMO KULTU RALNE

NR 03/2017

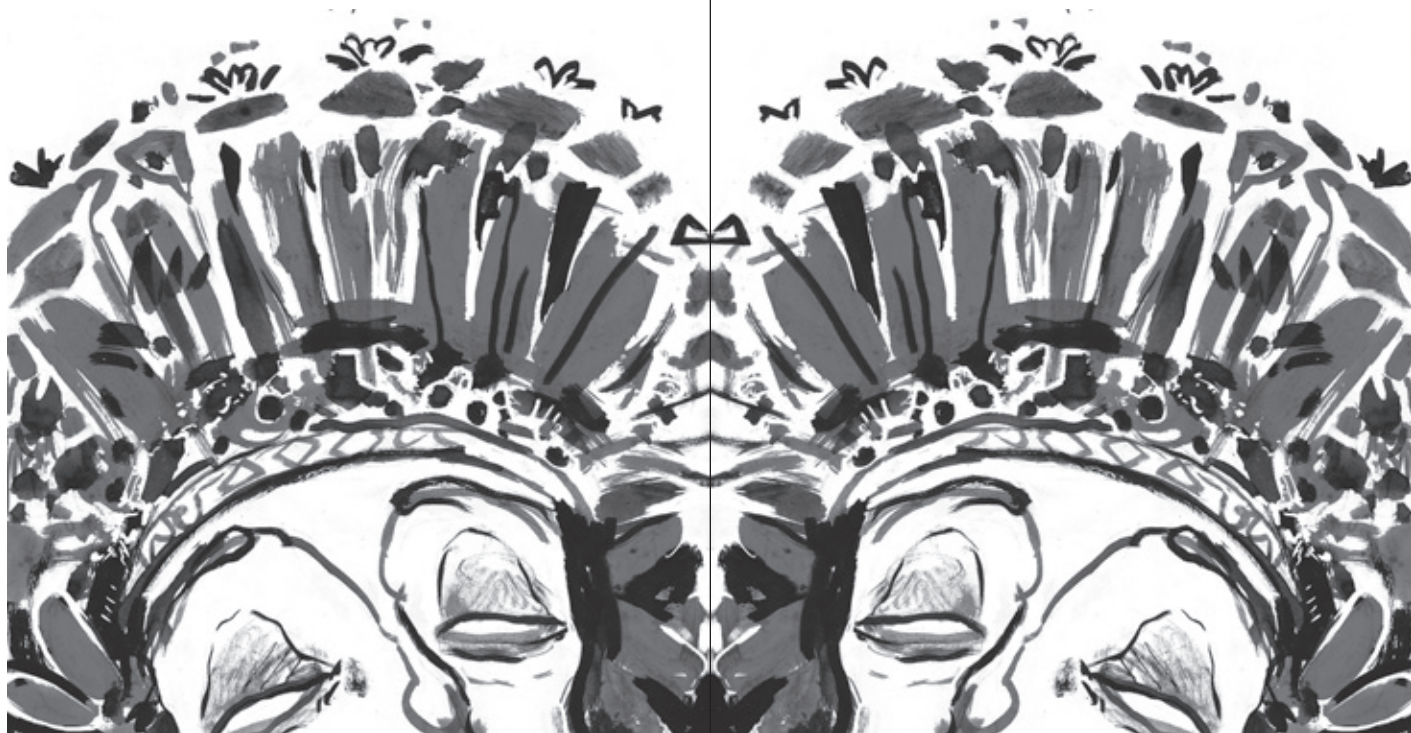
Z ŻELEŃSKIM ROZMOWA BOYOWA → rozmowa	04
GOV'T MULE → zapiski koncertowe	06
BIBLIOTEKA POLECA → recenzja	08
BARBARA GINKOWSKA → poezja	10
DRZWI (fragment) → dramat	11
JABŁKOWE PROSEKTORIUM → proza	12
ELŻBIETA MIERZYŃSKA → piosenki	14
BIESYFLORESY / ASIA MARZEWSKA → wywiad	15
ASIA MARZEWSKA → galeria	16
RADNI → zapowiedzi	18
NAUKA JAZDY → proza	19
PJURSENS	20
ZŁOMIARZE → proza	22
ANIMA → twórcy	24
MARCIN WYRWICH → poezja	28
FOTOKOMÓRKA	29
WAGA (w) MUZEUM → wydarzenia	30

Drodzy Czytelnicy!

Kolejny numer naszego pisma wychodzi, jak zwykle, po długim oczekiwaniu. Bardzo liczymy na to, że to „jak zwykle” nie będzie dotyczyć następnego wydania. Forum dla twórców pozostaje więc nadal otwarte, a czas oczekiwania postaramy się skrócić. Redakcja codziennie przyjmujemy na łamy – Zapraszamy na łamy! Ola Lemańska, szefująca naszemu wydawnictwu, czyli Fundacji ALE, nie jest już jedynaczką w naszym zespole. Do współpracy dołączyła Barbara Ginkowska, przyczyniając się, wraz z Arturem Urbańskim, do kontynuacji działu specjalnego, czyli „pjursensu”.

W ukazaniu się tego numeru pomogli nam:
warszawska firma Rodzinne Inwestycje – Universe Prosperities Group; szczeciński Bank Spółdzielczy;
a także
Justyna Chrapkiewicz-Jagaczewska, Tomasz Łachacz,
Arkadiusz Myślak, Sławomir Staszak, Artur Trochimowicz
i Klaudiusz Woźniak.

Serdecznie dziękujemy!
Redakcja





MAREK SAMSELSKI

Z Żeleńskim rozmowa boyowa



Ja - Panie Tadeuszu, siedzimy tu sobie wygodnie w przytulnym Dużym Obłoku, czyli z pewnym dystansem do drogi, nazywanej Mleczną. Siedzimy przy kawiarnianym stoliku i czujemy się, żeby nie przesadzić a prawdę powiedzieć, niebiańsko. Ja tu zawitałem przed chwilą, ale pan to już ładnych parę lat dziesiątek w niebiańskiej Ziemiańskiej przesiaduje. Jak tak spojrzeć na ten zaokienny trotuar i tych, co po nim drepczą, to czy nie nasuwa się panu podobieństwo do czasu lat dwudziestych, lat trzydziestych, na wspólnej tutaj kawie z Tuwimem, Słonińskim, Lechoniem.

Boy - Nie tylko w Ziemiańskiej, bo i w moim mieszkaniu na Smolnej odbywały się spotkania. Herbatkami je nazywaliśmy. A Zosia piekła pyszne ciasteczka, według sobie tylko znanego, starego przepisu – westchnął tutaj z nostalgią, kaszlnął nieco z dyszkantem i pociągnął nosem.

Ja - To westchnienie do Zosi, czy ciasteczek?

Boy - Zosi, naturalnie, ale z przyjemnością ogromną chrupałem ciasteczka – mlasnął językiem i spojrzał na mnie porozumiewawczo z szelmowskim błyskiem w oku.

Ja - Schrupał pan niejedną, chciałem powiedzieć niejedno ciasteczko – stwierdziłem bez cienia przygany. - Pozostaje tajemnicą, czy za pana kawalerskiego stanu schrupana została Dagny Przybyszewska. Wiadomo, że Boya w Krakowie zatrzymała policja, gdyż krzyczał na ukicy straszliwie i niezrozumiale. Na komisariacie wyjaśnił, że „kosmiczny ból krzyczał przez jego gardło”. To było po zerwaniu z Dagny? – ostatnie zdanie jako pytanie zadałem znienacka, niby od niechcenia, wykazując się przebiegłością i trawiony, nie starałem się tego ukryć, ciekawością.

Boy - Nie pamiętam, może była tego zupełnie inna przyczyna – odpowiedział wykrętnie i nie zaspokoił mojej kronikarskiej, a właściwie ludzkiej potrzeby posiadania wiedzy, jak to naprawdę było.

Ja - A małżeństwo z Zosią, pięknie uwiecznioną przez Wyspiańskiego, jak karmi Stasia, nazywał pan nowoczesnym, bo wierności sobie nie staraliście się dochować – drążyłem temat miłości i miłości. - Ona w ognistym romansie z Rudolfem Starzewskim, którego cenil pan za intelekt i z którym niezachwianie się przyjaźnił. Podobnie zresztą było z Witkacym. A na przykład aktorka Jadwiga Mrozowska przedstawiała pana swemu bogatemu mężowi jako impotentą, to samo zresztą podobno mówiąc o nim właśnie panu. Obaj, zdaje się, uwierzyliście.

O młodej i wyróżniającej się urodą dziennikarce, Irenie Krzywickiej mówiono, że weszła w świat literatury „pod – boyem”.

Boy - Irena miała talent, niewątpliwie wyróżniała się urodą myślenia. Była intelektualistką. Uważała, że kobiety mają równe prawa, także w sprawach uczuć i seksu. Pamiętam, że napisałem w jednej z recenzji teatralnych – I oto mamy małżeństwo na nowych podstawach, dwoje ludzi wolnych, mieszkających pod jednym dachem, którzy mogą się rozchodzić i schodzić bez hałasu, z każdej sytuacji wynasząc nietknięty skarb wzajemnej przyjaźni i dobrego wychowania. Idylla.

Ja - Pan, jako feministą, apologetą wolnej miłości, a do tego pomysłodawcą założenia Ligi Odełgania Polski, co nie udało się zrealizować, atakowany był przez prasę i z ambon. Twórczością Boya ponoć zainteresował się Watykan, w Krakowie Sodalicia

Pań odprawiała modły „o nawrócenie Boya”. Atakowała prasa – dzisiaj to medialny hejt – nazywała pana antychrystem, kutergębą, podłotą, erotomanem, tłumaczem utworów kryminalistów i bezbożników. Napisał pan, że jedno pismo fałszuje cytaty, drugie powtarza już sfalszowane i wyciąga wnioski, trzecie lży, czwarte przechwala obelgą, piąte streszcza, pierwsze znów cytuje piąte i tak w kółko.

Boy - Organizowałem pierwszą poradnię światomego macierzyństwa.

Z podziemia wyszedł temat aborcji. Nie podołało się to sutanom, a endekom też. Kiedy napisałem „Marysienkę Sobieską”, rzecz o miłości króla do swojej wybranki, oficerowie pułku ułanów im. Jana III Sobieskiego chcieli się ze mną rozprawić. Uważali, że książka obraża ich patrona. Moja żona spała z rewolwerem pod poduszką. Po II Wojnie Światowej, o czym wiem z góry spoglądając, nasi emigracyjni pisarze intelektualisci, nie deklarowali powrotu do kraju, nawet jeśli odzyska suwerenność. Bo przewidywali, że będą nim rządzić maski, które pokazały się w latach dwudziestych i trzydziestych. A byli niezłymi wizjonerami.

Ja - No tak, zdaje się, że przerażająca wizja pchnęła Witkacego do samobójstwa.

Boy - Gombrowicz chadzał po Warszawie wiosną w trzydziestym dziewiątym, mówiąc, że niebawem to miasto będzie zniszczone. Pukano się w czoło, pawie wrzeszczały i puszyły ogony. Wie pan jak jest wśród ptaków; jastrząb orła pokona, ale paw wraskiem swoim skutecznie go odstraszy. Tak myśli każdy paw. Do czasu.

Ja - No właśnie, jak spoglądamy na trotuar teraz, tam za oknem, czy nie przesuwają się nad nim maski podobne do tych z lat dwudziestych i trzydziestych?

Boy - Oj tak, oj tak, zakompleksiałe, o podwójnych standardach – westchnął, zastanowił się chwilę spojrzawszy w niebiański sufit, a potem za okno. - Widzi pan, kochałem kobiety, kochałem literaturę, mniej swój zawód lekarza. Miałem wspaniałych przyjaciół, którzy założyli tu w Warszawie Pikadora, których chętnie gościłem i obce nam było uczucie zazdrości, nie tylko o żony i kochanki. Piękną literaturę francuską tłumaczyłem i tych Francuzów...

Ja - Ależ ile dzieł... to było oświecenie dla narodu! – przerwałem z wykrzyknikiem.

Boy - Proszę pana, a może tak świecę dla narodu? Niedaleki Nowy Świat wziął swą nazwę z faktu, że był pierwszą ulicą, w pierwszej enklawie terenu świeckiego, nie kościelnego, w Warszawie. Było to w połowie XVII wieku, kiedy rozpoczynała się epoka rozumu, czyli oświecenia – chrząknął i zamilkł na chwilę, może z powodu zbyt wysokich tonów dyszkantu. - Gdyby tak każdy z prze-

chodzących tym trotuarem zapalił świecę, niekoniecznie gromnicę, wziął ją w garść i stanął przed lustrem...

Ja - I trwał tak, póki płomień nie zgaśnie – wtrąciłem. - To nie to samo, co zerknąć chybcikiem sobie w oczy przy goleniu.

Boy, spojrzawszy na mnie przyjaźnie - Oj, rozumiemy się. A przy nim stać powinien anioł.

Ja - Kto?

Boy - Szczególny anioł, o imieniu Ituriel. Ze swoją włóczęgą oczywiście.

Ja - A propos słówka „kto”, pamiętam taki tekst, chyba boyowego autorstwa, o jego ważności. Bo jeśli puka ktoś do drzwi, to nie pytamy, czy to listonosz, czy sąsiadka Jadwiga, czy wujek Ignacy, czy ktoś z listy, którą długo by cytować. Wystarczy zapytać – Kto ty jesteś?

Boy - Polak mały

Ja - jaki znak twój?

Boy - Paw wspaniały

Ja - w jakim kraju?

Boy - w Żalu Bożym

Ja - czym ta ziemia?

Boy - ziemią Pana

Ja - czym zdobyta?

Boy - karczowaniem

Ja - czy ją kochasz?

Boy - co to kochać?

Ja - a w co wierzysz?

Boy - w koniunkturę

Ja - coś ty dla niej?

Boy - wdzięczny Burek

Ja - coś jej winien?

Boy - oddać życie

Ja - Powiedziane należycie, może wstrząsnąć przed spożyciem. Panie Tadeuszu, tak jakbym widział gościa jako okaz ze świecą – takiego szukać, bo rzadki - przed tym wspomnianym lustrem, z dotykiem włóczęgi anioła Ituriela. A dotyk ten każe mówić prawdę. Ten szczególny anioł wychodzi ze swojej roli, gdyż niby stróżem jest, a zmuszając do mówienia prawdy, pograżać a nawet zgładzić osobnika może.

Boy - Celnie, celnie.

Ja - Przyjemnie się rozmawiało, na mnie już czas. Mam w planie wizytę. Mały Obłok na mnie czeka. Do następnego spotkania! – wstałem od stolika i uściśnięłem mu dłoń.

Boy - Czas, czas przeszły – westchnął przeciągle. - Ten teraźniejszy... tak szybko ucieka. Do spotkania – odwzajemnił mi uścisk.





BOGDAN ZARĘBA
Przeżyłem już zdecydowa-
nie ponad pół wieku.
O sobie pisać nie potrafie.
Mówię zazwyczaj wtedy,
gdy mam coś istotnego
do powiedzenia.
Od około dziesięciu lat
piszę o muzyce, zwłaszcza
o rocku progresywnym
i artrocku.
Jestem recenzentem
jednego z portali inter-
netowych, który zajmuje się
tematycznie między innymi
muzyką rockową. Moje tek-
sty to relacje z koncertów,
recenzje płyt i felietony.

ZAPISKI KONCERTOWE / Gdynia / Hala Widowiskowo-Sportowa

19.06.2010 sobota

Pogoda nawet niezła na takie wycieczki. Pierwszy etap – autobusem do Olsztyna. Wyjazd punktualnie o godzinie 8:00. Temperatura około 10 st.C i trochę pada. Usiadłem sobie, założyłem słuchawki z discmana, a tu..... jedna nie gra. Słucham więc jednym uchem (prawym) nagrań z płyty Dose amerykańskiej formacji Gov't Mule. Natomiast lewym dociera do mnie gwar autobusu i głosy radia przy kierowcy. W Olsztynie, gdy wysiadałem z samochodu, w głośniku zabrzmiało Don't Answer Me – Alana Parsonsa i przypomniał mi się koncert z Kongresowej, na którym byliśmy z Kasią w marcu. Pociąg do Gdyni wyjechał punktualnie, czyli o 10:05. W przedziale zorientowałem się, że grzejniki są włączone, ale potem były już zimne – dobrze, bo słońce świeci w okno i jest ciepło. Na dworcu coraz bardziej się wypogadza, nie pada. Słucham płyty Gov't Mule Deja Voodoo, już na dwoje uszu, gdyż na dworcu w Olsztynie kupiłem słuchawki za jedyne... 6 zł.

Gdy tarabaniłem się do przedziału z moim bagażem, zadałem sobie w myślach pytanie: ciekawe dlaczego moja torba podróżna jest taka ciężka? No więc analizuję jej zawartość: dwa aparaty foto (cyfrowe), discman, podręczne radio, lornetka teatralna (mogłem zabrać ornitologiczną, ale cięższa), parasol, płyty CD, baterie paluszki, przybory do golenia, mycia i życia, ubranie na długi rękaw (sweter i bluza), koszulki z krótkim rękawem i cholera wie, co jeszcze. I to wszystko ja zapakowałem, tylko nie wiem, po co tego tyle. Na wszelki wypadek pewnie. Kapci ani podomki nie wziąłem (na szczęście), bo musiałbym moje pakunki zostawić w wagonie bagażowym lub zabrać ze sobą walizkę na kółkach. Muszę wspomnieć, iż nie znoszę zimna pod wszelką postacią i zawsze się przed nim zabezpieczam. Według prognoz ma być 17 st.C, a oprócz tego, przecież to wybrzeże i nad morzem być może więcej, a spacer trzeba będzie zaliczyć. W samych slipach raczej się nie da. Jest godzina 12:15, jesteśmy dopiero w Malborku, chociaż to jest pociąg pośpieszny, jednak zbyt szybko się nie śpieszy. Taki widać ma rozkład jazdy. Za oknem sporo słońca, akurat świeci na mnie. Ale nie jest za gorąco.

O godzinie 13:25 jesteśmy w Gdańsku, natomiast o 14:00 w Gdyni Głównej, gdzie wysiadłem. Przechodzę na perony SKM i jadę do Gdyni Orłowo. Tam wychodzę przed market KLIF i jakby na mnie, czeka już trolejbus Nr 26. Wsiadam na przystanku Harcerska. Dalej kilkaset metrów piechotą.

Ulicę i numer domu odnalazłem bardzo łatwo (ale ta torba ciężka). Od razu zapłaciłem z góry za dwa noclegi kwotę 100 zł i jestem już w swoim pokoiku. Mamy godzinę 15:00. Jest tu bardzo ładnie. Mam telewizor. Łazienka jest na piętrze, a także oddzielna kuchnia. No, ale nie ma co tu siedzieć. Zrobiłem herbatę, zjadłem kanapki. Potem zrobiłem sobie spacer do hali widowiskowej, w której jutro ma być koncert. Widać ją stąd i spacerkiem idzie się tam około piętnaście minut. Jeżeli chodzi o kwatere,



to chyba lepiej trafić nie mogłem. Za halą jest market Real, a do niego dojeżdżają darmowe autobusy Nr 06. Wsiadłem do takiego i zawiózł mnie do Gdyni Wzgórze Św. Maksymiliana. Tutaj wsiadłem do kolejki SKM i jadę – kierunek Sopot. Chodziłem nad brzegiem morza i po deptaku.

Pogoda wyśmienita, gdy pokazuje się słońce, jest bardzo ciepło. Posiedziałem trochę na piasku. Później zjadłem około 18:30 spóźniony posiłek obiado-kolacyjny za jedyne 25 zł. U siebie jestem na godzinę dwudziestą. Dojechałem SKM do Gdyni Wzgórze... a potem pięć minut spaceru i jestem na miejscu. Oglądałem w pokoju mecz Dania–Kamerun (mamy Mistrzostwa Świata w piłce nożnej). A tak przy okazji, po podliczeniu okazało się, że dzisiaj na wszelkiego rodzaju bilety wydałem 16 zł.

Zbliża się 20:40, wychodzi słońce zza chmur, niedługo będzie zachód słońca. W meczu Eto strzelił gola i Kamerun Prowadzi 1:0, ale coś mnie to nie wciąga. Idę na spacer nad morze. No właśnie. Ja jeżdżę do Sopotu, aby posiedzieć nad brzegiem, a tu zaraz pod bokiem Bulwar Nadmorski, a dalej plaża. Zmierzam w tym kierunku, lecz do plaży nie doszedłem, gdyż usłyszałem jakieś rockowe dźwięki. Okazało się, że na sporej scenie gra sobie polski zespół Easy Rider.



Słuchałem ich ponad godzinę. Świetne bluesowe i bluesrockowe granie. Wśród utworów Rock Me Baby, I'm Going Down i na zakończenie rewelacyjna długa piętnastominutowa minutowa wersja Boogie Chili z harmonijką ustną. Kiedy wracałem z tego koncertu, spostrzegłem na ulicy Piłsudskiego jakichś biegaczy i spory ruch. Okazało się, iż to już końcówka VI Świętojańskiego Biegu Nocnego, który rozpoczął się dwudziestej pierwszej na dystansie 10 km. Biegli wszyscy. Starzy, młodzi, grupki, niektórzy ledwo truchtały, ale do mety dobiegli. Sporo kobiet, nawet w średnim wieku. Zainspirowało mnie to zjawisko. Myślę, że po odpowiednim treningu przebiegłbym ten dystans.

20.06.2010 niedziela

Śpać poszedłem około 23:30. Spałem tak sobie. Budziłem się kilka razy. Po raz ostatni około szóstej, ale przecież nie będę jeszcze wstawał i przysnąłem. Zerwałem się o dziewiątej.

Wyszedłem ze swojego lokum około 10:00. Pogoda dziś bardzo ładna, choć chmur dosyć sporo. Doszedłem do Polanki Redłowskiej, czyli tam gdzie byliśmy z Kasią przy okazji koncertu Jethro Tull w 2007 roku. Położyłem się na piasku i słucham szumu morza. Jest mi dobrze na duszy. Spokój i bez troska. Myślę o swoich dzieciach. Przypominam sobie jak były małe. Czas pomyka. Aha, jeszcze jedno, przecież zaraz po godzinie dziesiątej głosowałem na Prezydenta w Komisji Wyborczej Nr 77 (dwie siódemki!) przy ul. Kopernika.

Na plaży przebywałem do trzynastej, potem Bulwarem Nadmorskim doszedłem do Skweru Kościuszki. Pochodziłem trochę po wodzie, a później połączyłem się do kompleksu, gdzie jest Multikino i około godziny piętnastej zaszedłem na obiad do Polskiego Smaku. To taka restauracyjka w piwnicy przy głównej ulicy jak się idzie do Dworca Gdynia. Wracam kolejką SKM. U siebie jestem około 16:00. Do hali widowiskowej dojechałem bezpłatnym autobusem 06. Jestem tam pięć minut po siedemnastej. Krótki spacer i już przede mną nowoczesna nowa hala.

Pierwsi fani zespołu już są. Siedzą na ławeczkach i popijają piwo. Wejście na teren imprezy zapowiadane było na 18:00. Niestety, zaczęli wpusz-

czać dopiero po 19:00. Ten lepszy aparat wniosłem (akredytacji tym razem nie miałem). Pierwsze kroki skierowałem do stoiska handlowego. Kupiłem koszulkę z logo Gov't Mule, niebieską z kolorowymi napisami. Obiekt we wnętrzu bardzo ładny. Zająłem miejsce na widowni po lewej stronie, bo miałem bilet z miejscówką. Na krzeselkach pustki, natomiast na płycie sporo ludzi. Zaczęli jako support – The Brew o 19:30. Grali dosyć długo, bo do 20:40. Niezła muzyka, ale trochę drażniło mnie zachowanie gitarzysty. Skakał ciągle i grał tak, jakby chciał się wyżyć na instrumencie. Strasznie spontanicznie i jakby ze złością (bądź radością).

O 21:05 wychodzi czterech muzyków z Gov't Mule. Rozpoczęli pięknym instrumentalnym utworem długasem. Potem było różnie. Generalnie z widowni źle słyhać, więc w okolicach piątego numeru zszedłem na płytę. Tutaj na dole zdecydowanie lepiej. Repertuar koncertu nie podobał mi się za bardzo. W zasadzie oprócz Solushine, nie zagrali swoich słynnych kawałków. Z najnowszej płyty chyba ze trzy nagrania. W tym jeden długi Monday Morning Meltdown. Od 22:15 przerwa. Wracają o 22:35.

Ten drugi set wcale nie lepszy. Na bis jeden utwór i koniec o 23:50. Trochę jestem zawiedziony programem występu, ale nie wykonaniem. Tutaj zarzutów być nie może. Dobre granie, tylko jak dla mnie za mało było bluesa. A to był finałowy koncert imprezy Gdynia Blues Festival. Udało się zrobić fotki setlisty. Lecz od razu spostrzegłem, iż grali w innej kolejności, niż jest napisane na kartkach.

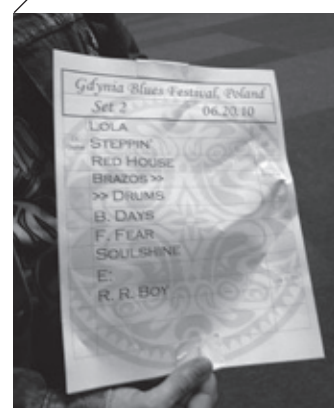
Powrót na pieszo. Jest ciepło i nie pada. Położyłem się spać około pierwszej. Znowu źle śpię, pewnie ciśnienie mi podskoczyło. W zasadzie trochę śpię, a trochę nie.

21.06.2010 poniedziałek

Obudziłem się po siódmej i od razu wstaję. Włączyłem telewizor. Podają właśnie wstępne wyniki wyborów na Prezydenta: Komorowski – 41%, Kaczyński – 36%, Napieralski – 13%. W takim razie będzie druga tura za dwa tygodnie.

Wyszedłem na spacer na Bulwar, potem poszedłem wzdłuż brzegu do Redłowa. Pochłaniam każdą cząstką mego ciała i duszy nadmorski klimat i staram się utrwalić go w pamięci. Kocham Morze. A dlaczego? Bo można go smakować wszystkimi zmysłami, czyli – wzrokiem: widok po widnokrąg, fale lub morska barwa wody
– słuchem: szum morza
– dotykem: pływać można i czujemy je
– smakiem: słona woda
– węchem: czujemy powiew wiatru i zapach morza

Trochę po jedenastej wracam na kwaterę, pakuję się i trolejbusem Nr 26 jadę na Dworzec Gdynia Główna. Wyjazd do Olsztyna według planu, czyli o 12:37. W Olsztynie przesiadka na szynobus do Szczytna na 16:53, czyli przed osiemnastą jestem w domu.



MIEJSKA
BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
w Szczytnie
ul. Polska 8

BIBLIOTEKA POLECA



Woźniak Jerzy: Cyrograf

Wydawnictwo: Agencja Wydawnicza i Reklamowa Akces, 2017

W kolejnej powieści Jerzego Woźniaka powracamy do powiatu szczytyńskiego w czasie II wojny światowej.

Głównym bohaterem jest Jörg Langhannig, oficer policji wodnej w Ortelsburgu, czyli w Szczytnie. Na kartkach książki pojawiają się także bohaterowie znani z „Mazury” oraz miejscowa ludność – Mazurzy, osobny lud nie-Polaków i nie-Niemców, jak o sobie mówią.

Sensacyjna intryga rozgrywa się na tle dużych i małych wydarzeń zapisanych w archiwach, dokumentach i kronikach Szczytna, które czynią ją bardzo prawdopodobną.

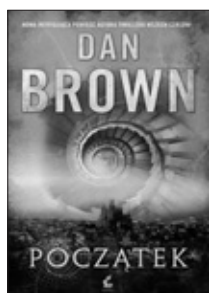


Mączkowska Grażyna: Tatuaże podświadomości

Wydawnictwo: Psychoskok, 2017

Mazury to wyjątkowe miejsce. Właśnie tutaj mieszkają trzy kobiety: Teresa – bizneswoman, prowadzącą własną knajpkę w Szczytnie; Grażka, mieszkającą na odludziu, w lesie, która do niedawna prowadziła rekreację konną; i Gabrysia, która swego czasu przyjeżdżała do niej z wnukami na konie i wtedy się poznali.

Wierząca w przeznaczenie Gabrysia uważa, że ucieczka na Mazury była jej pisana. To właśnie tutaj poznała Grażkę i Teresę. Nieocenione przyjaciółki, zdaniem Gabrysi, pomogły jej uwolnić się z mroków dzieciństwa.



Brown Dan: Początek

Wydawnictwo: Sonia Draga, 2017

Robert Langdon, profesor Uniwersytetu Harvarda, specjalista w dziedzinie ikonologii religijnej i symboli, przybywa do Muzeum Guggenheima w Bilbao, gdzie ma dojść do ujawnienia odkrycia, które „na zawsze zmieni oblicze nauki”. Gospodarzem wieczoru jest Edmond Kirsch, czterdziestoletni miliarder i futurysta, którego oszałamiające wynalazki i śmiałe przepowiednie zapewniły mu rozgłos na całym świecie. Kirsch, który dwadzieścia lat wcześniej był jednym z pierwszych studentów Langdona na Harvardzie, planuje ujawnić informację, która będzie stanowić odpowiedź na fundamentalne pytania dotyczące ludzkiej egzystencji.



Pawlikowska Beata: Blondynka w Japonii

Wydawnictwo: Edipresse Książki, 2017

Japonia, jeden z najbardziej legendarnych krajów świata!

Kto nie słyszał o cudownie zdrowym japońskim jedzeniu, o samurajach, gejszach, japońskiej precyzji, uprzejmości, japońskich komiksach, grach i gigantycznie wielkich, nowoczesnych miastach? O japońskiej tradycji, kulturze i niezwykłej religii shinto?... O medytacji zen, japońskich drzeworytach i sztuce japońskiego minimalizmu?... O zapasach sumo, sushi i słynnej japońskiej zielonej herbacie?

Bednarek Justyna: Niesamowite przygody dziesięciu skarpetek

Wydawnictwo: Poradnia K., 2015

Czy nie zastanawiało Was, gdzie znikają wrzucone do pralki skarpetki? Bo jest faktem, że znikają, skoro wsadzamy je parami, a wyjmujemy pojedyncze. Przynajmniej w domu Małej Be. Otóż zaginione skarpetki ruszają w świat, robią zawrotne kariery i mają świetne przygody: zostają gwiazdami filmowymi, detektywami, mysimi mamami albo po prostu uszczelniają wronie gniazdo.



Sands Kevin: Klucz Blackthorna

Wydawnictwo: Wilga, 2017

Zagadkowe kody, potężne mikstury, nieoczekiwane zwroty akcji i tajemnicza zbrodnia. A wszystko na tle XVII-wiecznego Londynu.

Londyn, 1665 rok. Bystry i pojętny Christopher Rowe jest uczniem w aptece mistrza i życiowego przewodnika Benedicta Blackthorna, który uratował go przed smutnym losem sieroty. W czasie wolnym od nauki tworzenia tajemniczych mikstur, czytania opasłych ksiąg i rozwiązywania łamigłówek, chłopak najchętniej spędza każdą minutę ze swoim przyjacielem Tomem. Idyllę przerywa nagle seria mrozących krew w żyłach morderstw londyńskich aptekarzy. Christopher musi znaleźć rozwiązanie zagadki zanim sam stanie się ofiarą.



Showalter Gena: Firstlife. Pierwsze życie

Wydawnictwo: HarperCollins Polska, 2017

Żyje się tylko raz? Nie w tym świecie, tutaj prawdziwe życie zaczyna się dopiero po śmierci. Jesteś pełnoletni? A więc pora zdecydować, czy będziesz wyznawać zasady Trojki, czy Miriady. Te dwie frakcje toczą zacieklą walkę o dusze Niezwerbowanych i prawie nigdy nie grają czysto.

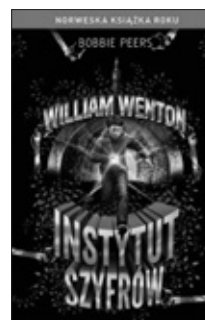
Tenley została naznaczona już w chwili narodzin. Jest obdarzona wielką mocą. I Trojką, i Miriada nie cofną się przed niczym, by ją przeciągnąć na swoją stronę. Wciąż nie zdecydowała, dokąd chce trafić po śmierci, a nie wie, że los przygotował dla niej kilka niemiłych niespodzianek.



Peers Bobbie: William Wenton. Instytut szyfrów

Wydawnictwo: Znak, 2017

„Instytut szyfrów” to pierwsza część cyklu młodzieżowej powieści o zafascynowanym świecie szyfrów i łamigłówek Williamie. Wkrótce po tajemniczym zniknięciu jego dziadka, do rąk bohatera trafia arcytrudny mechanizm szyfrujący, który okazuje się dopiero wprowadzeniem do rozwiązania sprawy. Czy dzięki temu uda się mu odnaleźć zaginionego? Jedno jest pewne, chłopak będzie musiał w pełni wykorzystać swoje umiejętności, by rozgryźć zagadkę, złamać kody i pokonać zachłannego wynalazcę.





BARBARA
GINKOWSKA
Zawodowo związana
jestem z samorządem
gminnym, więc bliski jest
mi obraz wsi, w której za-
chowują się życiowe relacje
pomiędzy mieszkańcami.
Podziwiam autentyczność
i poczucie przynależności
w małych wspólnotach.
Proces przemiany społecz-
nej wsi obejmuje również
sferę kultury. Obserwuję
budzące się pasje w lu-
dziach, którzy otwierają się
emocjonalnie, podejmują
działanie. Od niedawna
sama zaraziłam się taką pa-
sją tworzenia, niekoniecznie
do szuflady

O cudzie

Właśnie cud udał
się na odludzie,
a ja uparcie
myślę o cudzie,
że cud się stanie
na me wołanie

Lecz coraz częściej
mówią mi ludzie,
próżne wołanie,
nie marz o cudzie.
I zamiast jemu,
powiedz miłemu,
- Ach, ty mój cudzie!

Bajkowe słowa

A gdyby tak przez jedną noc
móc poznać wszystkie słowa świata
i rano wstać i mieć tę moc
by rzec, co w duszy kołata

zapytasz wtedy o czym myślę
a ja ci wnet odpowiem
słowami obraz ci nakreślę
jak bajkę myśl opowiem

zapytasz wtedy co ja czuję
i na to ci odpowiem
a ty poczujesz tak jak ja
bez niedomówień

i ja zapytam ciebie tak
jak nie pytałam dotąd
dobiorę słowa nie na wspak
w tę noc z bajkową mocą

Spójrz, już świt

Spójrz, już świt
wstało słońce
suszy rosę, spija cielę
pasie się w trawie
zakwitły mleczne
pieści słońce
spaliło ciało
wyszło na pieprz
piecze język
lata jak łopata
kopie grób, skrył ciało
umarło wieczorem
zgasło słońce
zachwyciło barwami
oblało horyzont
znika z oczu
spłynęły łzy
zrosiły ziemię
pokryła ciemność
wstrzymała oddech
Spójrz, już noc

Deszcz wiesz

Deszcz, chmurny wieszcz
szarugą szarą się rozdeszczył,
szemrze, szeleści, szłocha,
i wzruszył się świerszcz,
w kieszeni płaszcza zaszył,
głaszcząc swe skrzypce, słucho.

Pokłonił się deszcz świerszczowi,
szafirowym kapeluszem
szarmancko wywinął
- To ja, szmer i woda,
twoich skrzypiec szkoda.

I nadal deszcz o szyby chłostzcze,
w szpary poddasza przenika,
marszczy poszewkę, która na sznurze
suszy się i nie wysycha.

Jeszcze dreszcz deszczem wstrząsnął
płaszcz mu przesiąkł na wskroś,
szkockiej szklankę przechylił.
- Szanty zagram, ot coś!

Szkwał deszczowi wtóruje
- Szanty zagraj, ty deszcz,
szkutnik szalupę szlifuje,
a ty polej jeszcze i wieszcz

A deszcz jakby nie chciał już
znienacka przycichnąć i szepnąć
- To ja, szmer i woda,
twojej szalupy szkoda.

Piosenka

Teraz trendy są piosenki o zuchwałych
nastolatkach
modnych, gniewnych, niepokornych
półdorosłych
o fantazjach wybujałych i niesfornych

zanurzonych w surwiwalu
lekkich, zwinnych
ekstremalnych w każdym calu.
ich miłościach namiętnościach
rozgorzałych
zwykle tu i teraz krótkotrwałych

Napijemy dziś piosenkę o dojrzałych
ich zszarganych życiorysach
i skostniałych
strategicznych w trosk nawale
ich miłościach namiętnościach zimotrwa-
łych
w czasie przeszłym już spłowiących

Jeszcze wierzą, gdy wyrzucą z wnętrza
żale
że są happy, może lepsi, może w chwale
odpuszczają ułomności
marzą może o lekkości
gdy się w sercu coś poruszy
zapomniane



DRZWI {fragment}

- Chcesz, żebym się rozebrała?

- Tak, porozmawiajmy bez...

- ... majtek – wpadła mu w słowo Sza, chociaż zapewne nie takie nie zdążył wypowiedzieć. - Ależ Radek, chcesz się ze mną przespać. Dlaczego porządanie owijasz w bawełnę? Przecież zniżyłeś głos do intymnego, chropowatego, nijakiego, chociaż według ciebie pewnie niejako bardzo męskiego szeptu. Jakie ty masz tajemnice, które niby mógłbyś wyjaśnić? Pewnie mają żeńskie imiona.

Radek mocniej przytulił Sza i położył palec jej ustach.

- Proszę cię, Sza.

- Tajemniczo poza tym wypileś cichego drinka w kuchni. Zagryzłeś czymś skutecznie, żeby nie jechało ci z paszczy, ale ciało nie oszukuje. Parujesz alkoholem. Powiedz, co było pierwsze, czy najpierw w głowie ci się urodził pomysł na seks i alkohol wypileś dla kurażu, czy miałeś przemożną chęć na brandy i ona wyzwoliła podniecenie? Co? No odpowiedz, bądź otwarty, bez tajemnic – mówiąc to Sza stała nieruchomo, trwając przy Radku i próbując zajrzeć mu w oczy. Próbuje, gdyż teraz unikał spojrzenia, spojrzeń wzajemnych wprost.

- Czepiasz się, jak zwykle. Czy naprawdę trzeba najpierw awantury, żeby potem ładnie, a nawet pięknie się godzić?

Przecież przysłaś – Radek mocniej przyciągnął Sza do siebie.

- Nie przysłałam po to, żeby wleźć do łóżka. I nie awanturuję się dla podniety. Brak mi po...

- Właśnie podniety, adrenalinki.

- Porozumienia, ty niedomyty, śmierdzący dupku żółdny!

Radek zwolnił uścisk, podszedł do łóżka i zaczął się szybko rozbierać.

- Żółdny? – rzucił w trakcie.

- Tak, walet trefl, żółdny to treflowy a tobie pewnie się z zakończeniem własnego penisa kojarzy. To słaby kolor, a walet najsłabszy z figur. Powinieneś wiedzieć, gracz od siedmiu boleści. Dupkami żółdny babcia Helenka nazywa infantylnych chłop-tasiów niedojrzalców. Powtarza, że czasem życia nie starcza wiecznym chłop-tasiom na przeobrażenie się w mężczyzn. Ooo! Przecież do lustra chciałeś się rozebrać, a ty do pościeli. Mam wskoczyć za tobą? Szachista przewidujący dwa, trzy ruchy naprzód?

- Zrobisz, co zechcesz – rozebrawszy się do naga Radek, zdaje się energicznie i efektownie chciał wskoczyć na łóżko, ale nagle chwycił się za biodra i z sykiem znamionującym ból, osiadł na pościeli.

- Solo sobie wykonuj ruchy – Sza podeszła

do drzwi. - Mam dla ciebie krótkie imię, bo takie ci się podobają - Pat. Król nie ma ruchu, no i nie ma wyjścia - jest pat. Żegnaj szachisto. Królu Lulu.

Wyszła szybkim krokiem i zatrzasnęła za sobą drzwi.

- Co to wyprawiasz? Jak ja teraz wyjdę? – Radek próbował zerwać się z łóżka, ale ból wyraźnie mu w tym przeszkadzał. A był to, sądząc po gestykulacji, ból lędźwi. W końcu udało mu się wstać i podejść do okna. Otworzył je, próbował wychylić się, żeby dostrzec, zapewne Sza. W końcu udało mu się wdrapać na parapet. Wychylił się, trzymając okiennej ramy. Wysunął jedną nogę, jakby chciał zrobić krok po niewidzialnej napowietrznej linii.

- Sza, wróć! – krzyknął ni to rozkazująco, ni w tonacji skargi rozpaczającego. Odpowiedzi nie było.

Radek zszedł z parapetu, zaczął szukać czegoś przy łóżku, a tym czymś okazały się spodnie. Grzebał chwilę w kieszeniach i wydostał telefon. Wybrał

numer. Podszedł do lustra i przyglądał się swej nagiej postaci, krzywiąc się na ten widok, z niesmakiem wykrzywiając usta, wysuwając język i gimnastykując twarz w grymasach niechęci graniczącej z obrzydzeniem. Nikt w słuchawce się nie odezwał, rzucił telefon na stół, podszedł do drzwi, lecz nie naciśnął mosiężnej klamki, a za-

mierzył się kopniakiem, który zawisł w pół drogi. Momentowi temu towarzyszył chwyt za biodro, więc nie wiadomo, czy ból doraźny przeszkodził Radkowi w wykonaniu zamiaru wymierzenia drzwicom kopniaka, czy po prostu rozmyślił się, uznając zamysł za kiepski. Chwycił telefon i ponownie wcisnął numer. Tym razem odpowiedział, ktoś się odezwał. Radek przeciągnął dłoń od brody po czubek czoła, jeśli czoło ma czubek, jakby chciał zetrzeć w niepamięć zestaw grymasów jakie przed chwilą dopuścił na swoje oblicze. W końcu jest jego panem, czy nie? Oczywiście oblicza.

- Hej Iwonko, wybacz, że dzwonię o tej porze, ale mam nieduży problem – odezwał się w tonacji raczej oznajmującej, na pewno nie przepraszającej.

-

- Nie, jestem zupełnie trzeźwy. Jak słyszysz, nie rozciągam zgłosek.

-

- No więc chodzi o to... mam prośbę, żebyś mnie otworzyła.

-

- Tak, zgadza się, mówiłem zawsze o swojej otwartości, ale chodzi o to, że drzwi się zatrzasnęły. I nie mogę wyjść.

- Tak, zgadza się, mówiłem zawsze o swojej otwartości, ale chodzi o to, że drzwi się zatrzasnęły. I nie mogę wyjść.



ZIEMOWIT KAYZER
Historyk, publicysta. Idąc
chodnikiem noszę w sobie
uzasadniony lęk przed cię-
żarówkami załadowanymi
drewnem.

JABŁKOWE PROSEKTORIUM

Wszystko byłoby w porządku gdyby nie te jabłka. I ich intensywny zapach roznoszący się w całym prosektorium. Dziwna panowała tu aura. Chłód, refleksy jarzeniówek na polerowanej terakocie. Gra światła w oczach kota jest niesamowita. Można iść dalej i nie widzieć nic innego będąc całkowicie zaślepionym. To samo zresztą będzie się działo, jeśli kupimy zaślepki w sklepie internetowym, którego nazwy nie wymienię, żeby nie zostać posądzonym o kryptoreklamę. Nie wiadomo skąd te jabłka. To było bardzo dziwne, nawet dla ludzi cienia. A ci zwyczajni, w kitlach ledwie identyfikowali ów jabłkowy zapach. Czyżby procesy rozkładu powodowały jakże dziwną w takim miejscu woń? Może w żyłach, któregoś z „petentów” płynęła jabłkowa krew – jabłkowy sok? Może się to zdarzyć, gdyby ów człek przesadzał z tym sokiem. Może drogą mutacji? Najgorsze było to, że zapach ten pojawił się nagle i od razu zelektryzował personel. Rozpoczęły się długotrwałe, zakrojone na szeroką skalę poszukiwania. Skończyły się natomiast serdeczności i dobra komitawa, gdyż podejrzliwość każdego pracownika osiągnęła nowy – wyższy – poziom. Pies tropiący nie dałby rady, gdyż zapach unosił się w każdym zakamarku placówki.

- Jędreku, widziałeś te filmy sajensfikszyn? Może to prawda?

- Przestań wygłaszać te swoje idiotyzmy.

Po prostu jebie nieco owocami i tyle. Co się przejmujesz? Kasę masz? Masz, jebać te owoce, przynajmniej nie wali, jak w starej trupiarni.

- Ale ostatnio oglądałem taki jeden, że – w podobnej sytuacji – jakieś mutanty zaczęły atakować ludzi.

- Siejesz ferment.

- Właśnie, to jedna z możliwości. Fermentacja.

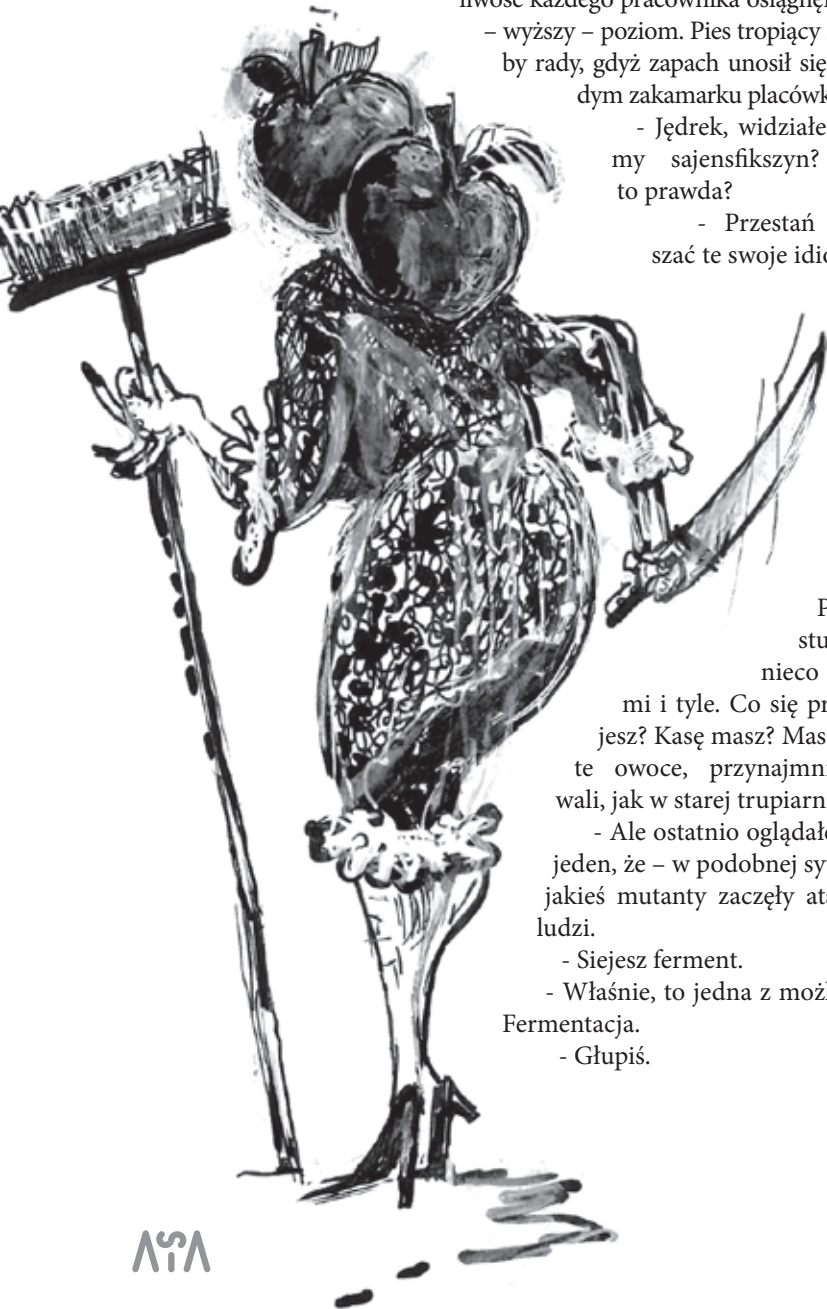
- Głupiś.

- Jestem jakieś 18 546 razy mądrzejszy od ciebie kretynie.

- Skąd ta liczba akurat?

- Właśnie, twoje pytanie dowodzi, że zgadzasz się z samym faktem, natomiast kwestionujesz mój rachunek. Oznacza to, że twoje ubliżające słowa wobec mnie są oprócz obrazy także kompletnie bezpodstawne. Oczywiście sam problem jabłkowego zapachu nadal pozostał nierozwiązany. Pozostawały refleksy, bowiem do refleksji było jeszcze daleko. A reflux? W prosektorium to może nawet dość częste zjawisko. Zwłaszcza wśród „świeżych” pracowników. Zresztą, w prosektorium wszystko było świeże. Brakowało tylko świeżego powietrza. I w tą właśnie niszczącą zapachową wdarł się ów jabłkowy zapach. Początkowo nikogo z pracowników to nie drażniło. Ba, nawet nie podejrzewali, że to nie pani sprzątaczką przyniosła wór owoców do rozdania, a pani Wiesia nie obchodzi dziś szarlotkowych urodzin. Z czasem jednak stało się jasne, że jabłkowa woń nie mija i minąć nie ma zamiaru. Nieznane tylko pozostawało jej źródło, choć przejrano po kolei nawet wszystkie zwłoki. Niesamowite...

Samowite, samowite. Nie ma w tym nic nienormalnego. Po prostu zbyt się przyzwyczajamy do pewnych elementów otoczenia. Np. lakier do drewna wg ludziów zawsze musi wydawać woń nitratów. Bzdura. A co gdyby nagle pachniał, hmm, ukwieconą łąką? :) [„ukwieconą łąką” - sam się dziwię, że mi to przeszło przez gardło, sorry, przez palce] I gdzież może tkwić ten mrozący krew w żyłach zapach [4 x ż !]. Pewnego dnia jeden z pracowników prosektorium wpadł na pomysł – był to pracownik umysłowy – zbadania odpływów kanalizacji znajdujących się na środku każdej z sal sekcyjnych oraz w pomieszczeniu do dekontaminacji. Przyszedł wcześniej do pracy. Nie chciał świadków swojej podejrzliwości, gdyż wzięto by go za wariata. Musiał to sprawdzić w osamotnieniu. Co prawda horrorów się naoglądał mnóstwo, ale jakieś specjalnej trwogi nie odczuwał wchodząc do opustoszałego budynku. Już sobie wyobrażam, co by to było, gdyby to był film. Niski dźwięk budzący lęk (Szekspir) drgałby każdym ludzkim nerwem. Fritt villt, jak jasna cholera. No więc siedł ów pracownik pustymi korytarzami, a nierozgrzane lampy błyskały namiętnie tworząc przepiękną gamę refleksów nieadekwatnych do powagi miejsca. Skrzypnęły gdzieś drzwi złowrogo, lecz nie zwrócił na to uwagi pochłonięty myśleniem o dokumentacji, którą prowadził. O zgonach. Koło ucha świsnął mu leciutki powiew. W korytarzach nie było okien, więc zdumiał się nieco przerywając myślenie. Korytarz zakręcał o 90 stopni. Przystanął, przyglądnął do ściany. Drzwi do sali sekcyjnej. Chłód rozplasiał jego bujną czuprynę na sporej wielkości czaszce. I co? I nic. Niegrzecznie pchnął wahadłowe drzwi. Czemu niegrzecznie? Bo drzwi wahadłowe otwiera się ciągnąc, a nie pchając, choć o tym chyba wiedzą nieliczni. Sala tonęła w półmroku. Woń jabłek była teraz szczególnie nasiloną. A może mu się



po prostu wydawało. Nacisnął przycisk, który spowodował, że cała sala została zalana blaskiem spływającego z sufitu światła. Refleksy znów zagrały swój niesamowity taniec na ścianach, podłodze, stojących sprzętach, stołach, szafach z rozmaitymi przyrządami do prac nad ciałem ludzkim, nawet doniczkowe begonie odbijały światło swoimi lustrzanymi płatkami (bo 700 \$ za jeden taki krzak). Pięknie. W tym wszystkim tkwił pewien szkopał tzn. zapach jabłek. Wodząc wzrokiem dokoła zbliżył się powoli do kratki. Wydawało mu się, że z kratki wydobywa się dźwięk przypominający syk węża połączony z oddechem diabła. Przykłęknął (na jedno kolano). Zapach unosił się nad kratką niczym dym z jasnego nieba. Nachylił się wciągając głęboko powietrze aż nozdrza dostały wibracji. Mózg analizował natężenie jabłkowego ruchu. Sprawdzał, czy jabłka nie są robaczywe. Pracownik chwilę przebywał w owocowym raju. Bo w raju jesteś zawsze na haju (Szekspir?). Trochę dziwnie się poczuł, kiedy nagle dotarło do niego, że dokonał kluczowego odkrycia w kluczowym momencie dzięki kompetencjom kluczowym. [no niech ktoś mi nie mówi, że posiadanie dobrego węchu nie jest kompetencją kluczową] I nagle wszystko poszło się j...

...jabłonić. To chyba oczywiste. Podróż została przerwana przez sprzątaczkę, która właśnie weszła. Przeraził się niezwykle nasz bohater odwracając się twarzą do świeżo przybyłej.

- Cóż robisz Pawełku o tak wczesnej porze w tym miejscu – zagadnęła słodko. I tego obawiał się najbardziej - chodziły słuchy, że sprzątaczką jest nimfomanką. Bracia Słuch ledwie wyszli z więzienia, a już sprzątaczką nie mogła opędzić się od ich towarzystwa.

- Coś dziwna jest ta baba – pomyślał.

- W dziwnej pozie cię przytapałam – dodała.

- Pozostajemy w zależności służbowej, nie może pani się tak do mnie odzywać – odparł z rozbijającą szczerością.

- Świnia – syknęła jadownicę.

[Są dwie drogi: jedna prze do czegoś w rodzaju zdarzeń z fabryki majonezu w jednej z piosenek Recoil'a (album Liquid). Druga - i tej będziemy się trzymać jest bardziej stonowana. Stonowana, bo nasz bohater jest twardzielem.]

- Powiem kierownikowi – rzekł twardo - próbuję walczyć z jabłkowym zapachem, a ty mi przeszkadzasz żmijo.

- Walcz sobie mój mięsisty Don Kichocie. [mięsisty pomidorze powinno raczej być] - tylko po co zwalczać tak wspaniały zapach. Czyż nie wystarczy już słodkawego zapachu krwi spuszczanej przez patologów, czy nie wystarczy trupiej woni wdzierającej się we wszystkie zakamarki?

- Trudno orzec, jesteśmy w prosektorium.

I w tej właśnie chwili urzeczony bocznym refleksem odwrócił się na chwilę z refleksem. Ułamek sekundy później poczuł pod łopatką ogłupiający, tępy ból. Długi nóż wbił się idealnie, pod łopatkę, rozrywając serce. Chwilę łapał oddech, próbował odwró-

cić się, lecz nie był w stanie nic zrobić. Sprzątaczką trzymała rękojeść żelaznym uchwytem.

Nawet przestało pachnieć śmiercią. Przelana krew kapła powoli do kratki w podłodze mieszając się z wonią szarlotki. Ale bez cynamonu tak nawiasem.

Gruchnięcie ciała o podłogę nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia. Tzn. na sprzątaczkę oczywiście. Nie bez trudu przeciągnęła trupa i wpakowała do szuflad w sali chłodniczej.

- Jutro nakarmię tobą rekiny – pomyślała - jak oni się zwracają do kobiet chamy, żmijo? Straszyl kierownikiem debil, oby szczel...

Detektyw Knapp siedział znudzony w swoim biurze. Gorąca kawa spływała mu powoli z dłoni. Bo taką też grę z losem obmyślił z nudów Knapp: wylewał łyżeczkę gorącej kawy na zewnętrzną stronę dłoni („zewnętrzna strona dłoni”, Jeezu, sam nie wiem, która to).

Czekał aż spłynie bądź wyparuje. Ćwiczył siłę woli nie biegając z krzykiem pod kran. Zadzwoił telefon - to akurat przełożony. - Po co ? – pomyślał podnosząc słuchawkę.

- Detektywie Knapp, mam dla pani/pana, niepotrzebne skreślić, ważną odpowiedzialną robotę. Wiem, że poradzicie sobie z pewnym zjawiskiem, gdyż ani nie pijecie, ani nie palicie.

- Debil – pomyślał - palenie zostaw tym, którzy to umieją – myślał dalej o swojej wieczornej fajce wodnej z ukochaną (czyt. z żoną, proste).

- Wiem, że narzekaliście nieco ostatnio na brak ciekawych spraw, ta jest ciekawa, mamy też do czynienia ze zniknięciem – te słowa zelektryzowały detektywa Knappa. Uff, nareszcie. Po tylu dniach oczekiwania, wreszcie zniknięcie.

- Przy sprzyjającym zbiegu okoliczności może nawet miało miejsce morderstwo – rozmarzył się.

Bo detektyw Knapp był mistrzem w swoim fachu.

Wiemy o tym z poprzednich odcinków.

Dotychczas szósty zmysł Knappa rzadko zawodził.

Należy zauwa-

żyć, że detektyw

Knapp

dokonał

kluczowego

odkrycia w

kluczo-

wym momencie

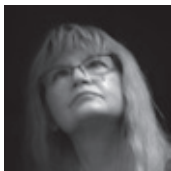
dzięki

kompetencjom

kluczowym.

Przypadki detektywa Knappa





ELŻBIETA
MIERZYŃSKA
Dziennikarka, wokalistka,
tekściarka, współpra-
cowniczka Polskiego
Radia Chicago, prowadzi
Stowarzyszenie Pro Kultura
i Sztuka w Olsztynie.

(fragment tekstu do kompozycji „Zima” z cyklu
koncertowego Cztery Pory Roku Elżbiety
i Andrzeja *Andymiana* Mierzyńskich

Wychuchane pragnienia – ŚNIEG
Przytulone do wiatru – ŚNIEG
Wiem, że wierzysz w kamienie,
Lecz nie rzucaj ich we mnie – ŚNIEG

Z księżycami na wierzbie – ŚNIEG
Dogadani cudacznie – ŚNIEG
Wiem, że lubisz kostiumy,
Lecz nie wkładaj ich dla mnie
– ŚNIEG, tylko – śnieg

Pokerowe płace – ŚNIEG
Wygadane mocarnie – ŚNIEG
Wiem, że mrozy przepędzą,
Lecz nie topniej daremnie – ŚNIEG

Z modlitwami lub bez nich – ŚNIEG
Wciąż jesteśmy na nogach – ŚNIEG
Jazda próbna codziennie
Wciąż na nowe zakręty
– ŚNIEG, tylko – śnieg

ZIMA ma oczy łagodnie – Niebieskie
ZIMA pozornie milczy – Niebiesko
ZIMA nie będzie słuchać – Nikogo
ZIMA zasypie ścieżki – Gdy zechce
*

Przyjdą jeszcze dni majowe
I lipcowe dojrzewanie
Poczekajmy, tylko poczekajmy
Nic nie zmieni, tego nic nie zmieni
Przyjdą jeszcze dni wyśnione (bo...)
Zima z wiosną mieszka po sąsiedzku!
Jak wyrzucę buty – będzie wiosna
Jak rozepnę myśli – będzie wiosna
Jak zapomnę krzyczeć – będzie wiosna
Bo kwiaty zawsze – przebijają lód
Bo kwiaty zawsze – przebijają lód...

Ja sobie leżę

Nie szukam pieprzu, nie szukam soli – ja... leżę
Co chcesz idiotko, pytają w niebie – ja... leżę
Nie biegnę z wami na łeb na szyję – ja... leżę
Nie jestem w gronie nominowanych – ja... leżę

Nawet gdy trzeba ruszyć do tańca – ja... leżę
Nawet gdy dają mi drugą szansę – ja... leżę
Gadajcie słono, hejtujcie z pieprzem – ja... leżę
Ponapełniajcie grubo kieszenie – ja... leżę
Kosmos nade mną niepoliczalny – ja sobie leżę
Miasto jak piwo, dużo w nim piany – ja sobie leżę
Miasto jak piwo, dużo w nim piany – ja sobie leżę!
Leżę!

Teksty do kompozycji Andrzeja *Andymiana* Mierzyńskiego
„Podróże przez... Cztery pory roku”

Jesień

Rozprute hasła
Na barykadzie
Świat pragnie łaki
Nie pestycydów
Jak flagi szumią jesienne lasy
Komercja siłą
Aż ziemia jęczy
Przeciw naturze
Rana za raną
Jak flagi szumią jesienne lasy

Lato

* Skubię pestki słonecznika
* Rzucam puste wprost pod nogi
* Skubię * rzucam * wprost pod nogi
Więcej, więcej i więcej
Gubi się stara Europa
Więcej, więcej i więcej
Szaleć chce młoda Ameryka
Więcej, więcej i więcej
Rosną lwie konta apetytu
Więcej, więcej i więcej
Trzeba kawioru i beaujolais
Więcej, więcej i więcej
Briefing show na drabinie diabła
Więcej, więcej i więcej
Aż nam to głowy rozszeleści...



BieSYfloResY

15

NA.

PISMO
KULTU
RALNE
III 03/2017

WYWIAD

Redakcja - Po niedługiej naradzie zespołu redakcyjnego, wybraliśmy twoje prace do zaprezentowania w trzecim numerze. Bo nam się podobają. Należysz, naszym zdaniem, do młodych twórców z potencjałem. Wiemy, że skończyłaś Liceum Plastyczne w Supraślu. Co dalej, jakie masz plany?

Asia Marzewska - Wybieram się na ASP w Krakowie, ale to jest plan na przyszły rok.

Red. - A teraz?

A.M. - Realizuję niewielkie zlecenia, najczęściej z za granicy, na które nie miałam czasu w trakcie szkoły. Są to grafiki komputerowe i prace tradycyjne, głównie ilustracje przedstawiające postaci. Najczęściej praca ta polega na tym, że uplastyczniam czyjeś wizje. Jednak najwięcej czasu zajmuję mi realizacja moich projektów. Mam swoje własne uniwersum, niezapisane w formie literackiej (ponieważ szczerze mówiąc, boję się pisać) a w formie szkiców i obrazów. Czasem robię też krótkie komiksy. To moje uniwersum jest pełne postaci, które nie istnieją tylko jako forma plastyczna na kartce, gdyż każda z nich ją duszę, każda z nich jest dla mnie ważna, jest dla mnie kimś bliskim. Mój świat ma własnych bogów, własną mitologię i własne prawa. Każda istota i każde miejsce, które przedstawiam składa się w jedną, trudną do opisania historię. Te postaci żyją w mojej głowie i nie zawsze mam kontrolę nad ich poczynaniami, nie wszystko mi o sobie mówią, czasem też kłamią. Wszystko to jest jednak odbiciem tego, czym jestem, czym wydaje mi się, że jestem i czym chciałabym być.

Red. - Czy specjalnie przygotowujesz się na egzamin do krakowskiego ASP?

A.M. - Składałam swoje prace do teczki, składałam oszczędności na start, poza tym specjalnie się nie przygotowuję, ponieważ warsztat mam mniej więcej opanowany, od kiedy pamiętam, twórczość plastyczna była moją pasją, rysuję i maluję praktycznie od zawsze.

Red. - Od kołyski?

A.M. - Od czasu, kiedy potrafiłam wziąć do ręki ołówek, czy kredkę.

Red. - Rodzice ci kibicowali?

A.M. - Tak, miałam to szczęście, że wyrastałam w domu, w którym ceniona była sztuka. Zresztą, w różnych dziedzinach sztuki realizowali się moi rodzice i dziadkowie. Jestem więc obciążona genetycznie.

Red. - Wiemy, że twoi rodzice nadal realizują się w sztukach plastycznych; mama robi witraże i kukielki teatralne, tata ilustracje do książek, a czasem sam pisze odpowiedzi.

Red. - Czy masz jakąś pasję „poboczną”?

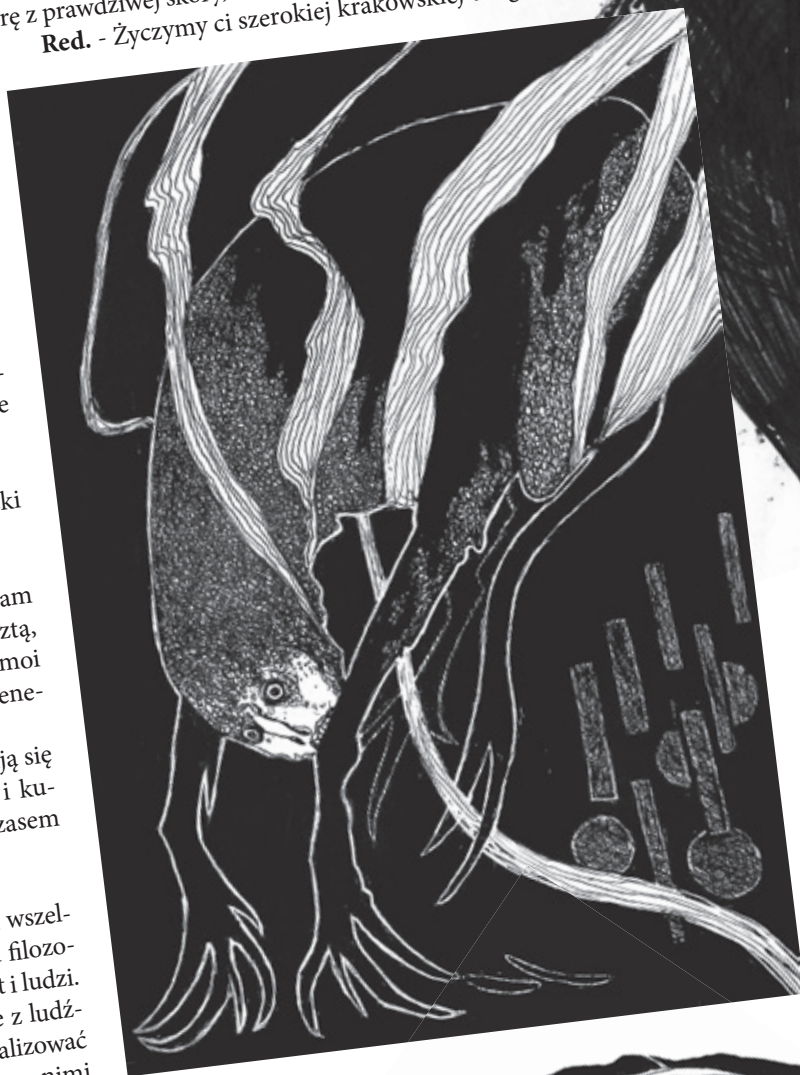
A.M. - Interesuję się psychologią, sztuką i wszelkimi maściami kulturami, religiami, mitologiami i filozofiami, ogólnie mówiąc lubię obserwować świat i ludzi. O ile niezbyt dobrze wychodzą mi interakcje z ludźmi, tak mogę ich obserwować godzinami i analizować ich zachowania, twarze i tajemnice, które się za nimi

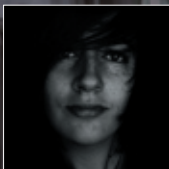
kryją. Inspiruje mnie muzyka. Chętnie słucham zarówno progresywnego i psychodelicznego rocka jak i poezji śpiewanej, nie ograniczam się co do gatunków, jednak poruszam się głównie w kręgach muzyki alternatywnej i niepopularnej. Fascynuje mnie teatr. Wybieram się tam zawsze, gdy nadarza się okazja (ostatnio niestety rzadziej). Zajmuję się również rekonstrukcją historyczną.

Red. - Ooo! A co to znaczy?

A.M. - Co roku jeżdżę na Festiwalu Archeologicznym w Biskupinie i wcielam się tam w postaci sprzed wieków - na podstawie dokonanych na przestrzeni lat badań i odkryć archeologicznych odtwarzam życie codzienne w kulturze łużyckiej, czyli noszę ubrania z tamtego okresu, używam tamtejszych narzędzi; wraz z resztą rekonstruktorów jestem niemal zupełnie odcięta od świata współczesnego. To jest bardzo inspirujące, a także w pewien sposób oczyszczające. Pozwala też na poznanie wielu fascynujących i nie do końca „normalnych” ludzi, także artystów-rzemieślników i muzyków. Z racji tego, że fascynuję też się bardzo kulturą arabską oraz, mówiąc szerzej „ludami pustyni” i w domu powoli szyję i komponuję sobie strój nawiązujący do tych właśnie kultur, wspomniani wcześniej ludzie, jako przyjaciele są na wagę złota. Wykują ci miecz, biżuterię, uszyją buty na miarę z prawdziwej skóry, nauczą strzelać z łuku.

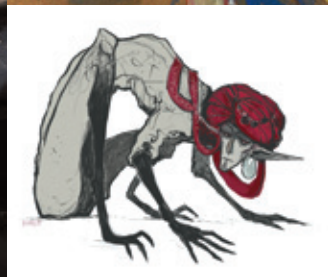
Red. - Życzymy ci szerokiej krakowskiej drogi.





ASIA MARZEWSKA

Mam 20 lat, mieszkam
i pochodzę ze wsi Czarkowy
Grząd pod Szczytnem.
W 2017 roku ukończyłam
Liceum Plastyczne
w Supraślu, mam zamiar
studiować na ASP
w Krakowie.





Justyna CHRAPKIEWICZ-JAGACZEWSKA Radna Rady Powiatu Szczycieńskiego

Czas ostatnich 6 lat to w moim życiu czas dużych zmian, przede wszystkim zostałam spełnioną mamą, zdecydowałam się na ponowne studia i z powodzeniem ukończyłam prawo a od roku zdobywam praktykę na aplikacji radcowskiej. Równocześnie zaczęłam realizować się politycznie i od trzech lat jestem radną Powiatu Szczycieńskiego. Wiedza prawnicza niezmiernie ułatwia wykonywanie obowiązków radnej zwłaszcza kiedy pełni się funkcję przewodniczącej komisji rewizyjnej. Czasu wolnego mam niewiele, ale kiedy uda mi się trochę go wyrwać lubię czytać kryminały, układać puzzle, jeździć na rowerze. Od jakiegoś czasu obiecuję też sobie, że zrobię patent żeglarski jak tylko znajdę dwa tygodnie na skończenie kursu.

Tomasz ŁACHACZ Przewodniczący Komisji Rozwoju Gospodarczego i Promocji Rady Miejskiej w Szczytnie

W mojej pracy jako nauczyciel akademicki oraz w działalności Radnego Rady Miejskiej i trenera młodzieży w klubie sportowym angażuję się w różne przedsięwzięcia na rzecz naszej społeczności lokalnej (m.in.: projekt „Love Szczytno”, „Szczytno-50%”, „Szczycieńska Karta Seniora”). Praca z dziećmi, studentami, Seniorami, jak również z naszymi mieszkańcami sprawia mi dużo satysfakcji. Ważna jest przy tym dla mnie kultura i dlatego od samego początku wspieram pismo NA. Ponadto ze Stowarzyszeniem „Projektownia” corocznie organizuję projekt „Inicjatywy kulturalne”. W jego ramach oferujemy mieszkańcom m.in. naukę gry na różnych instrumentach, kino plenerowe, koncerty osiedlowe, czy też warsztaty graffiti. Poza tym zdradzić już mogę niespodziankę, którą przygotowuję dla mieszkańców naszego miasta. W pierwszej połowie 2018 roku odbędzie się w Szczytnie pokaz filmów nagrodzonych na festiwalu Grand OFF, czyli najlepsze, niezależne, krótkie filmy świata. Już teraz serdecznie zapraszam do udziału w tym wydarzeniu.

Arkadiusz MYŚLAK Wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Szczytnie

W swojej działalności jako wiceprzewodniczący Komisji Gospodarki Komunalnej, Prawa i Bezpieczeństwa oraz członek Komisji Budżetu i Finansów Rady Miejskiej zabiegam o poprawę infrastruktury drogowej w mieście. W szczególności od kilku lat zabiegam o poprawę bezpieczeństwa na skrzyżowaniu

ulic: B. Chrobrego, Warszawska, Kolejowa, czego efektem jest plan budowy ronda w 2019 r. i poprawa bezpieczeństwa na ulicach: Warszawska i M. Skłodowska-Curie. Zamierzam dążyć do ciągłej poprawy infrastruktury w placówkach oświatowych, szczególnie ważne jest znalezienie dofinansowania na budowę windy oraz sali gimnastycznej przy SP nr 2.

Sławomir STASZAK Radny Rady Miejskiej w Szczytnie

Jestem dumnym mieszkańcem Szczytna, które jest piękne i malownicze z bogatą historią i tradycją. Jest to także miasto coraz bardziej nowoczesne, idące z duchem czasu i wychodzące naprzeciw oczekiwaniom turystów i jego mieszkańców. Staram się brać czynny udział w życiu społeczności lokalnej angażując się w różne akcje. Od dwudziestu lat jako wolontariusz Polskiego Czerwonego Krzyża w Szczytnie organizuję zbiórki żywności dla ubogich mieszkańców. Ponadto pełnię funkcję prezesa klubu Honorowych Dawców krwi i organizuję zbiórki krwi oraz wspólnie z DKMS Polska rejestrację potencjalnych dawców szpiku. Współorganizuję wiele inicjatyw społecznych m. in.: „Szczycieńską Kartę Seniora”, „Zachaj się w Szczytnie”, inspiracje kulturalno-sportowe „Love Szczytno” i wiele innych. Jestem otwarty i działam na wielu płaszczyznach wspierając różne projekty – tak jak w przypadku pisma kulturalnego NA, z którym jestem od początku i pozostanę z nim na długie lata. Takie pismo jest potrzebne twórcom i mieszkańcom naszego, wspólnego Szczytna.

Artur TROCHIMOWICZ Radny Rady Miejskiej w Szczytnie

Od urodzenia jestem mieszkańcem Szczytna i problemy miasta są mi bardzo bliskie. Moja praca zawodowa związana jest z dziećmi i młodzieżą. W związku z tym zwracam szczególną uwagę na rozwój fizyczny podopiecznych. Organizuję zajęcia sportowo-turystyczne i agituje do uczestnictwa w nich. Popieram inicjatywę rozbudowy obiektów sportowych i atrakcji turystycznych miasta m.in. Innopolice i rewitalizację zamku. Nie są też mi obce losy Seniorów. Jestem współtwórcą Karty Seniora, wolontariuszem w Domu Dziecka, DPS i Związku Emerytów. Należę do Stowarzyszenia „Kurpie” w Szczytnie, grupy rowerowej Kręcioły i chóru Kantata oraz klubu Biegacza i Stowarzyszenia „Szczytno-Herten”. Biorę udział w akcjach charytatywnych WOŚP, Szlachetna Paczka, Góra Grosza, zbiórka nakrętek. Moim marzeniem jest uporządkowanie placu po kinie, wieży ciśnień i hotelu na ul. Pasymskiej.



11. Grand OFF – Najlepsze Niezależne Krótkie Filmy Świata już niebawem w Szczytnie!!!

W pierwszej połowie 2018 roku zorganizowany zostanie w Szczytnie pokaz filmów nagrodzonych podczas festiwalu 11. Grand OFF w Warszawie. Tomasz Łachacz, który przygotowuje wydarzenie, zapowiada że mieszkańcy Szczytna będą mogli bezpłatnie obejrzeć najlepsze, niezależne krótkie filmy świata. Celem festiwalu Grand OFF jest bowiem nagradzanie wyjątkowych, niezależnych produkcji z całego świata. W tym roku do konkursu zgłoszono niemal 4000 zgłoszeń ze 123 krajów. Część z nich już niebawem będzie można obejrzeć w Szczytnie! Serdecznie zapraszamy!

NAUKA JAZDY

Pamięci Krzyszka Gugnackiego

Witam Państwa na pierwszym spotkaniu kursu prawa jazdy w naszej elitarnej szkole „Krejdray”. Na wstępie dodam, że nie nazywam się Krejewski i nie umiem do 3 policzyć po niemiecku. To odcinek z „Krejzidrajw”. Właśnie, odcinek płatny, niczym autostrada. Uwielbiam płatne autostrady. Bo części kierowców wydaje się za drogo i wybierają zwykłe drogi. Dzięki temu na autostradzie jest ich mniej i można popuścić wodza indiańskiego drzemiącego pod maską Czarnego Mustanga. Karola May’a. Karola May’a, bo stąd wynika paralela do naszej „Krejzidrajw”. To tytułem wstępu.

Ooo, są dwie panie nawet. Cieszę się, że chcą panie nauczyć się jeździć prawdziwie po męsku mogąc wyrobić w sobie pewne cechy, jak odwaga, żelazna wola przetrwania, a przede wszystkim tak ważną cechę, jak chamstwo. Tak, mili Państwo, chamstwu w życiu... To właśnie chamstwo czyni nas najlepszymi w tej profesji. Na szczęście Państwo nie muszą go w sobie wyrabiać, dzięki wrodzonemu chamstwu trafili Państwo do łatwiejszej, a przy tym tańszej grupy. Zresztą, na grupę z dodatkowymi zajęciami wyrażającymi chamstwo nie mogliśmy znaleźć pełnego składu. Oszczędzacie Państwo w ten sposób swoje pieniądze.

Proszę zapisać temat 1 „Zagrożenia w ruchu drogowym”. Otóż największym zagrożeniem dla naszych absolwentów są – co oczywiste – organy ścigania. Sądownictwo akurat idzie nam na rękę w tej materii. Na przyszłych zajęciach wyświetlę Państwu film o przyjemności zabicia człowieka na pasach, o przyjemności ze wspomnień (lubimy wspomnienia). Jak wspaniale jest czuć, że ktoś za nami wolno kona na ulicy. Czyż to nie piękne uczucie?

Nasza szkoła stawia w tym względzie na innowacyjność. Niektórzy kierowcy widząc pieszego hamuje nie mogąc uniknąć zderzenia. Nazywamy to Hamujące Chamstwo. Nasza szkoła innowacyjnie uczy, żeby w takich przypadkach przyspieszać. W naszym laboratorium zbadano, że im szybciej porusza się pojazd, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że ten kretyń – pieszy przetoczy się po naszym pojeździe, który mógłby w ten sposób doznać uszczerbku na karoserii. A przecież wszyscy kochamy nasze jazdy. Takie przyspieszanie na pieszego, aby wzmocnić doznania z kierowania pojazdem nasi absolwenci nazwali żartobliwie „Graniem w zbijaka”.

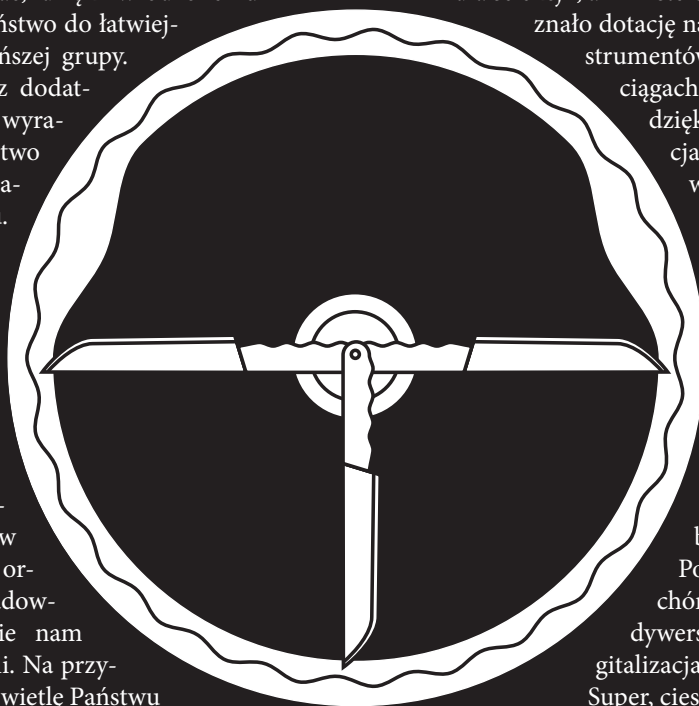
Ponadto stawiamy na dywersyfikację. To nic innego, jak różnorodność popełnianych wykroczeń drogowych. Jesteśmy w naszej szkole zwolennikami popełniania różnorodnych wykroczeń. Wiemy, że niektórzy z kierowców wyspecjalizowali się np. w jeździe pod wpływem alkoholu. Nie uważamy jednak, aby było to słuszne z punktu widzenia psychiki kierowcy z uwagi na pojawiające się wtedy zjawisko nudy i znużenia rutyną.

Właśnie, mówimy „wykroczeń”, a przecież te tzw. wykroczenia powodują, że czujemy się prawdziwymi chamami pełnymi wolności. Wykroczeniem jest nazywanie naszych wykroczeń wykroczeniami. To wykroczenie przeciw naszemu poczuciu osobistej odwagi. Na szczęście sprawy w Polsce idą w dobrym kierunku, a rządzący i wymiar sprawiedliwości widzą w nas kierowcach spełniających rolę narzędzi selekcji. Doceniło to także ministerstwo edukacji przyznając naszej szkole tytuł „Zasłużony dla selekcji”, a ministerstwo transportu przy-

znało dotację na projekt „Rozwój instrumentów selekcji w miejskich ciągach komunikacyjnych”, dzięki czemu powstał specjalny system świetlny wyświetlający zielone światło jednocześnie pieszem i prowadzącemu pojazd. Stawiamy też na digitalizację tj. rejestrację w postaci cyfrowej efektów naszej jazdy. Dzięki Internetowi nasze wyczyny będą szerzej znane. Powtórzmy wszyscy chórem: innowacyjność, dywersyfikacja, selekcja, digitalizacja. Zabójstwo...

Super, cieszę się, że Państwo rozumieją naszą misję. Jako absolwentom naszej szkoły jazdy społeczeństwo polskie będzie Państwu wdzięczne. Powtórzmy: innowacyjność, dywersyfikacja, selekcja, digitalizacja. Ideesde...

Dobijała dziewiętnasta. W mrocznym chłodzie zimowego wieczoru na wilgotnym asfalcie dogorywał młody człowiek, dla którego życie wreszcie stanęło otworem. Kierujący oddalał się z coraz mniej słyszalnym rykiem silnika. Efekt Dopplera. Resztką lekkiego bulgotu wydostającego się z ust leżącego była tylko zabarwieniem ciszy niosącej się dokoła. Gasnący mózg wołał „mamo, gdzie jesteś, mamooo”. Kilkaset kilometrów dalej na zachód, pełen uśmiechniętych, kulturalnych ludzi, biały, z czerwonym paskiem ICE, jak lód ciął chłodne tego wieczoru powietrze. No, ale to już całkiem inna historia...



BOY ZAINSPIROWAŁ

Ponad sto lat temu Boy napisał Słówka. Zamieścił w nich kilka erotyków z niedokończonego dzieła – Ach! Co za przesłiczne abecadło! Oto dwa z nich.

Dd

Długą dyskusję z durniem dorzeczną Dorota Wiodła, co jest ważniejsze, czy miłość, czy cnota; Tymczasem się ściemniło: gdy weszli rodzice, W dłoniach durnia dostrzegli Dorotę dziewczęcę

Ee

Ekscytowała Edzia eteryczna Emma Iż przewrotnej miłości chce poznać dilemma Póty się naprzykrzała, aż wreszcie znudzony Edward ewakuował Emmy endredony

(*dilemma – dylematy, endredony – pierzyny*)

Całkiem niedawno ukazał się mój Alfabetyczny Zestaw Erotyczny. Z kompletem tautogramów na wszystkie litery. Oto dwa z nich.

D

- Do dna, do dna Donacie – doradza Danuta
Dopił donat drika dwunastego
dobywa Danuta Donata dumnego
- Dotrwaj! Dotrwaj! – dopinguje dudniona.
Dotrwał
- Doszła! Doszłam!
- Dokąd? – dopytuje Donat

E

Entuzjastkę erekcji, Eleonorę
ekshibicjonista Edek emablował
erektora energicznie eksponując
ekstatycznie
eksterytorialnie ejakulował

M.S.

MONOLOG WE WNĘTRZU**Ćma senna****(chwilę przed zaśnięciem)**

tak się zastanawiam i nie wiem czemu jak ćma lgnę nie ukrywam przecież do ciebie zapytać może kogoś albo lepiej wiatru co liście goni tę ćmę by przegonił ale właściwie czy warto tu się zastanawiać nie ma co bo to i śmo się złoży i ułoży i zaświeci jak słońce w zenicie jasne no właśnie albo zapytać księżycu czemu tę ćmę zachwyca za siebie nie chce oglądać się i księżyc przyciąga a ona pyta motyla czemu tak skrzydła rozchyła z ciemności pędzi w krąg światła z chłodu w żar zaistnienia ta ćma ta ćma skrzydła rozplecie i płasom się odda w pąsach ach ach

B.G.

PROŚBA NA KIEDYŚ

Włóż mi kufel do grobu, kochanie, włóż mi ten gliniany.
Niech odpoczynek wieczny będzie przynajmniej pijany.
Włóż mi kufel do grobu, kochanie, włóż mi ten gliniany.
Bogowie spojrzaj przyjaźniej, przepiję do nich roześmiany.

A.U.

WOLĘ TĄ NIŻLI TAMTĄ

Nie pońdę, nie pońdę dla ciebie na smętoraż,
bo ty już mnie dziewczko dawno nie pamiętosz.
Nie przyńdiesz, nie przyńdiesz świcki mi postawić,
kto inny, kto inny grób mój bandzie grabić.
Ja siende zaś z boku, popatrze z lubościo
jak psiwo na grobie ktoś psije z radościo.
A niech jej, a niech jej dobrze w życiu bandzie,
nie zapłace zona,jesce mnie odnańdzie.
Ja w kudły ubrany hasam z miedźwiedziami...
Tylko wspomnij imię, bande tuż pod drzwiami....

na kanwie mieszanki gwary warmińsko-kurpiowskiej

A.U.

FRASZKI I LIRYKA

Miłość bez granic
Wdzięczność bez granic
Za wszystko i za nic.

Miłość od pierwszego spojrzenia
Czasem, ot tak, mimochodem,
Coś czegoś staje się powodem.

Miłość lubi
Miłość lubi półmroki,
Półśrodki i półkroki.

Przekora
Czasem się właśnie mówi: „Nie”,
Kiedy się bardzo czegoś chce.

Kocham
„Kocham” – to czasownik rzadki,
Deklinowany przez przypadki.

Te fraszki napisał Jan Sztadynger. Rywalizowali z Leccem o miano pierwszego fraszkopisarza, nie szczędząc sobie uszczypliwości. Jednak Stanisław Jerzy przyznawał, że w tekstach lirycznych Jana trudno mu doścignąć. Proszę przeczytać ten liryczny wiersz. Jest autorstwa Sztadyngera, podobno skrycie kochającego pewną Ewę.

Jesteś wspaniała

Jesteś wspaniała! Jak róża. Jak łania,
Za którą jeleni po kniejach ugania.
Napatrzeć ci się nie mogę do syta,
W mym sercu jesteś jak rzeźba wyrzyta,
I jak melodia świerszczy, jak muzyka,
Która wraz z serca biciem cicho cyka.

B.G.

ŚWIĘTY JERZY I SMOK

(spojrzawszy na obraz Uccello)

Działo się to dawno temu, gdy po świecie chodziły sobie księżniczki a rycerze gonili za przygodami. Zofia była właśnie taką księżniczką. Mieszkała w wielkiej Szarej Jaskini. Daleko na horyzoncie widać było ośnieżone szczyty gór. Niebo w tym miejscu zawsze było niebieskie a chmury omijały jaskinię Zofii szerokim łukiem. Zofia lubiła bawić się ze swoim ulubionym smokiem. A nie był to zwykły smok. Miał wielkie motyle skrzydła i był wegetarianinem.

Pewnego dnia Zofia wstała, brała się w ciemnoniebieską suknię i narzuciła purpurowe okrycie. Wyglądała poważnie i smutno. Z uwagą patrzyła na swojego smoka. Ten zamiast jak zwykle przywitać się, siedział z otwartą paszczą. Z zębów kapiała mu krew. Księżniczka zasmuciła się. Najbliższy weterynarz jest za siódmą górą i drogo się ceni. Ale była nie tylko księżniczką lecz także czarodziejką. Co prawda czary nie nadają się do naprawiania zębów smokom, ale można za ich pomocą poprosić o przybycie przyjaciela. Takim przyjacielem Zofii był Święty Jerzy. Nazywano go Świętym, bo zawsze wykazywał wiele cierpliwości dla ludzkich i nieludzkich kłopotów. Zofia zajrzała wnikliwie w szklaną kulę i sobie znany sposobem zawołała go. Gdy usłyszał wołanie, domyślił się że przyjaciółka ma kłopoty. Ubrał swoją słynną, błękitną zbroję, wsiadł na białego rumaka i szybciej od wiatru pognął do Szarej Jaskini. Zofia stała biała jak ściana a w jej oczach było tyle bólu, że aż rycerzowi przykro się zrobiło. Prędko przywitał się i usiłował ją rozbawić usłyszanym ostatnio

dowcipem o jakiejś Wandzie, co rzuciła się do rzeki, ale Zofia przerwała mu niecierpliwie.

- Co ty mi tu opowiadasz! Zobacz jak wygląda jego paszcza!

Jerzy przyjrzał się z uwagą gadowi i mruknął.

- No tak, znowu za dużo marchewki, żebyś mu chociaż jakąś dziewicę zmieliła, to by nie chorował.

Zofia tylko prychnęła

- Ech, żebyś ty wiedział ile mnie kosztuje to bezmięsne wychowanie, ale mój smok nie chce nic innego.

Jerzy popatrzył jeszcze raz w zęby smoka, oczywiście z daleka, bo nie dowierzał żadnym gadom, choćby żarły tylko kapustę. Wyjął złotą włócznię i delikatnie postukał we wszystkie zęby po kolei. Jeden z nich zadzwonił słabiutko, jak spróchniały pień, a krew mocniej wypłynęła z paszczy smoka. Święty Jerzy dosiadł konia, rozpędził się i z całej siły uderzył gada w chory ząb. Coś trzasnęło. Do stóp Zofii potoczył się szybko czerniejący smoczy kiel.

- O, przyda się do czarów – westchnęła i z wdzięcznością popatrzyła na Świętego Jerzego. Ale spojrzeniem się nie zapłaci. Podeszła więc do przyjaciela i zapytała

- Święty ty mój Jerzyku, jak ja mam ci się odwdziżyć za tak wspaniałą pomoc?

- Hm – chrząknął. - A masz jeszcze tę herbatkę na łamanie w krzyżu?

Zofia spojrzała czule i uśmiechnęła się. Chodź, zapraszam cię do mojej komnaty. No i poszli. Jak i kiedy Święty Jerzy wrócił do domu, tego nigdy nie mógł sobie dobrze przypomnieć.

A.U.

DWIE PANIE O LEŚMIANIE

(zasłyszane w pociągu, gdzieś pomiędzy Gdańskiem a Olsztynem)

Pani Pierwsza - A poczytałam sobie ostatnio o Leśmianie. I wiesz co, nie spodziewałam się, że to taki świntuch i krętacz.

Pani Druga - Ojej, kochliwy był, to miał kochanki.

P.P. - Ale żebyż żonę zdradzać, to z jedną, to z drugą. I jeszcze wiersze miłosne pisać do tej Dory jakiejś.

P.D. - W malinowym chruśniaku musiał przeżyć wzniosłe chwile.

P.P. - I można tak oszukiwać biedną żonę? Przestaje mi się podobać ta jego poezja. Tylko erotyka i kochanki. Pomyśleć, że mielibyśmy mieć rok Leśmiana!

P.D. - A „Klechdy domowe” czytałaś? Nie myl z klechami. Piękną polszczyzną napisane. Według pewnego współczesnego inteligentika, to można powiedzieć, że nie o takim polskim mowom nam chodzi. No i kraj ma ryja, a poeta gębę. Co do Leśmiana żony, to ona wiedziała o kochankach. Jeden poeta uszczęśliwiał kilka kobiet. A zazdrosna była Wanda, jego córka. Dorę opisywała jako brzydką kobietę, z nogami równymi od góry do dołu, ustami wywiniętymi, grubymi powiekami i opadającymi oczami.

P.P. - No i z taką się zadawał w tym chruśniaku?!

P.D. - Brzechwa, jego stryjeczny brat, Dorę opisywał tak - miała ujmujący uśmiech, z lekka zadarty nos i śliczne dolki na twarzy, ponętne usta, ładne zęby, naturalny wdzięk i zalotność, nie było w niej nic wymuszonego ani sztucznego.

P.P. - Co w tym Leśmianie było męskiego?

P.D. - Najlepiej to wiedziały kobiety. Ale po męsku zachował się też wobec kandydata na swojego zięcia, niejakiego pisarczyka Łaszowskiego. Ten typ wstąpił do ONR i zaczął wypisywać o Żydach paskudne rzeczy, a potem powiedział, że nie ożeni się z Wandą, ale zgodzi się, żeby była jego kochanką. Dostał od Leśmiana w twarz i został pogoniony z domu.

P.P. - No dobrze, pisał piękne wiersze do druku, a jakie świństwka w liście do kochanki - o zlizywaniu brudzików z jej nóżek i kędzierzawej, o ślinieniu piersiczek, wączaniu i lizaniu pupuchny... Chciałaś dostać taki list?

P.D. - Jasne, że bym chciała.

P.P. - No wiesz co? Nie podejrzewałam cię.

P.D. - Jak podejrzewasz, to i donieść możesz. Sygnalistką zostać. Oj pa, wysiadam, moja stacja

M.S.

ZŁOMIARZE

Para złomiarzy jedzie przez...

...Polskę? Eeee, nieee, bez jaj. Przez Stany Zjednoczone rzecz jasna. Route 66 „from Chicago to LA”, jak w piosence trupa (Troup’a) – w Polsce to tylko albo „do Warszawy” albo „do Mrągowa”.

No to już wiadomo, czym to pachnie. Serial killer. Nieee... Wróc. Para złomiarzy jedzie przez Niemcy. No tak, tylko skąd w Niemczech złomiarze. W kraju mlekiem i miodem płynącym, kraju pięknych i bogatych. Kraju wspaniałej tradycji militarnej, kulinarnej, kulturalnej.

Wracamy do naszych baranów. Ponoć Niemcy są na progu recesji.

Para złomiarzy. Można rzec: koneserów złomiarstwa. Niektórzy pomyślą pewnie: znamy te numery. Pewnie odcinają wraz z palcami obrączki mordowanych sukcesywnie kobiet...

Nieee...

To para pracowników kontroli działów nadawczo-odbiorczych urzędów skarbowych. Do działów tych wpływają pisma, często łączone miedzianymi „zszywkami”. Pracownicy podmieniają w pismach zszywki miedziane na ocynkowane. Miedź to metal kolorowy. Cena w skupie sięga zenitu. Dzięki ruchliwości i niemal całodobowym kontaktom z archiwami urzędów skarbowych pracownicy ci zbili fortunę.

Ale genialni – wydawałoby się – złomiarze dostali się w sferę zainteresowania detektywa Knappa.

Jak wiadomo już ów detektyw miał swoje dziwactwa. Tzn. w odróżnieniu od swoich poprzedników nie pił, nie palił, miał nienaganne maniery, ubierał się niczym Joachim Loew, a jego małżeństwo kwitło piątą młodością. Czemu piątą? Proste. Bo palców u ręki, którą trzymał żonę, gdy wracali z teatru, miał detektyw Knapp właśnie 5 (słownie: pięć).

Za wszystkie powyższe wady otoczenie głęboko nienawidziło detektywa Knappa. Nienawidzili go współpracownicy, nienawidzili go sąsiedzi, nienawidzili przełożeni. Wielu słów: kochała go tylko żona. Z wzajemnością.

Choć czasem, gdy brakowało zabójstw w okolicy, detektyw Knapp miał czas, żeby targały nim pewne wątpliwości w tym względzie.

Podejrzanie detektywa Knappa zrodziło się nieprzypadkowo. Kraj, w którym żył, był bowiem krajem podejrzeń (i pomówień). Szczęśliwie dla naszego bohatera wszelkie pomówienia, którymi rzucał w prowadzonych przez siebie śledztwach, kończyły się wysokimi wyrokami. Bo detektyw Knapp rzadko się mylił. Razu pewnego zdarzył się wypadek dość pochoptego skierowania podejrzeń na pewnego jegomościa handlującego płótnem żaglowym. Detektyw oskarżył go o brak koncesji. Później bardzo przepraszał, gdyż okazało się, że – istotnie – koncesja nie była potrzebna. A po prostu detektywowi nie mieściło się w głowie, żeby akurat na tego typu działalność nie mieć koncesji. Wynikało to z prostego przeświadczenia, że w kraju podejrzeń, ale również wszechobecnych koncesji, na handel płótnem żaglowym trzeba mieć koncesję.

Przypadki detektywa Knappa

ZIEMOWIT KAYZER





W przypadku złomiarzy detektyw Knapp kierował się wyłącznie intuicją. Otrzymał pismo z urzędu skarbowego o stawienie się w wyznaczonym terminie celem wyjaśnienia. Pismo to mogło być prostsze, wręcz kilkudzaniowe. Niestety dla złomiarzy ugięło się ono pod ciężarem przytaczanych przepisów skarbowych – spowodowało to rozdęcie pisma na ponad dwie strony, co zaimplikowało konieczność użycia zszywek. A były one zaledwie ocynkowane. Gdy to ujrzał nasz detektyw, natychmiast w jego głowie pojawiło się... Co? Jasne! Małe, czerwone, ostrzegawcze światełko.

Następnego dnia postanowił więc odwiedzić urząd skarbowy i podzielić się swymi wątpliwościami z naczelnikiem tegoż urzędu. Normalnie w filmie byłoby tak, że naczelnik byłby zamieszany, a szereg panów w czarnych płaszczach dybałoby na detektywa Knappa. To jednak nie jest film, więc można przyjąć, że naczelnik jest czysty, jak kryształ. I był. Młody facet, bez agenturalnej przeszłości, nie zamieszany w różne kontrowersje...

Szkopuł w tym, że dostęp do naczelnika wymagał – czego? Doskonale. Drogi służbowej. - Bo takie są procedury do cholery – powiedziała najuprzejmiej jak mogła pani w urzędowym okienku. W piśmie musiał detektyw Knapp uzasadnić szczegółowo swój problem. Niezrażony wpadł na genialny pomysł: zmienić czcionkę do rozmiarów bakterii, aby uzasadnienie zmieściło się na jednej stronie. Tak też zrobił. Kręcąc nosem, cmokając zawzięcie była babina zmuszona przyjąć podanie.

Jakoś odcyfrował pismo pan naczelnik. Ten młody i nie zamieszany. Odcyfrował „w nieprzekraczalnym terminie 30 dni” rzecz jasna, gdyż przez 29 dni szła do niego z Panamy wieeelka lupa zamówiona przez internet.

Naczelnik postanowił sprawę omówić osobiście z detektywem Knappem. Jakież było jego zdziwienie, kiedy na telefoniczną propozycję wyjścia do baru detektyw Knapp odparł, że nie pali i nie pije, a czas ów spędzi z żoną. Skandal, jak jasna cholera...

OK. Może być w biurze naczelnika. To tam właśnie Knapp namówił naczelnika do – jasne, jak słońce – zainstalowania kamer. W parę dni wpadli nasi zachłanni miedziowi złomiarze.

„Skarbowa ośmiornica! To oni okradali starców, kobiety i dzieci!” – taki tytuł zamieścił codzienny Takt (to summa summarum też dobra nazwa dla pisma). Nieco bardziej tonował nastroje Dezorient Express: „Zabójcza szajka morderców uczciwej pracy! Na pohybel”. Natychmiast zwietrzyli interes producenci gier komputerowych wprowadzając do arsenału broni bohaterów gier zszywacze.

A Knapp? Knapp, jak to Knapp. Nie siedzi na plaży nad Morzem Północnym i drinków nie popija. Wrócił do codziennych czynności, a więc niepicia, niepalenia, nienagannych manier i ubrań a la Joachim Loew... No, może nagannych...

ANIMA



Stowarzyszenie Twórców i Orędowników Kultury ANIMA – mieszkańcy wsi i miasteczek mazurskich. Artyści i twórcy kultury w teatrze życia. W swoich działaniach zwróceni ku odkrywaniu i wydobywaniu z pokładów historii pamięci o miejscach i ludziach. Podejmujący tematy tożsamości i dialogu kultur. Penetrujący pogranicza tradycji i współczesności w dziedzinie teatru i muzyki. Uprawiający kulturę we wspólnocie działań. Pytający o nasze mazurskie „tu i teraz”.

Od 2004 roku Stowarzyszenie ANIMA organizuje i patronuje działaniom z obszaru kultury, sztuki i dziedzictwa kulturowego – w tym szczególnie problematyce kulturowej Mazur.

W latach 2012 – 2017 ANIMA wraz z przyjaciółmi zrealizowała szereg projektów o charakterze edukacyjno – artystycznym z dziedziny teatru. W ich efekcie powstało kilka inscenizacji teatralnych: „Szkoła, die Schule” – 2012 r., „Dzika Jabłoń” – 2015 r., „Z samego nieba ide k' wam” – 2016 r., „Brama” – 2017 r. oraz interaktywna baśń dla dzieci „O zaklętej pasiece i cudownym ulu” – 2015 r.

Wszystkie te projekty miały formę „ścieżki edukacyjnej”, w trakcie której uczestnicy spotkań i warsztatów, u boku dojrzałych artystów, stawali się siłą sprawczą w akcie tworzenia. Zgłębiając „po drodze” umiejętności z zakresu warsztatowego aktorstwa, scenografii, sztuk plastycznych i muzyki, zostali współtwórcami i aktorami spektaklu teatralnego.

SZKOŁA, DIE SCHULE

Inspiracją spektaklu „Szkoła, die Schule” były ruiny wiejskiej szkoły w miejscowości Kobyłocha – d. Kobbelhals. W lesie. Trzy schodki do niegdyśszych drzwi budynku i dwa słupki furtki, kryjące w sobie nieznaną, radosną i mroczną tajemnicę poplątanej rzeczywistości przed- i powojennych Mazur. Tyle zostało i tyle wystarczyło, by przywołać w teatrze miniony czas i postaci z krainy zapomnienia. Trzy miesiące spotkań, warsztatów i przygotowań. Zwieńczone nocnym spektaklem w lesie, na schodach dawnej szkoły – zarazem domu ostatniego jej nauczyciela – „śkólnika” Paula Rischa. Nigdy nie zapomnimy kolejnych ludzkich sylwetek – widzów wyłaniających się z ciemności nocy, gotowych „przestać” cały spektakl w chłodzie mazurskiego lasu, bo zabrakło już miejsc...

„Wczoraj, jak słońce całkiem się zanurzyło w jeziorze, szukaliśmy go pod wodą, a potem w trzcinach. Znalazłam je dopiero dzisiaj – pod końskim brzuchem. Chciałam je złapać, a ono wskoczyło mi na głowę i ukryło się we włosach. Przez to zrobiły się białe jak śnieg.

Nocą słońce świeci odwrotnie. Dobrze, bo nikt nie lubi pustej nocy.” (fragm. scenariusza spektaklu)

„Szkołę”, otwartą w teatrze i w rzeczywistości – za pomocą techniki wizualizacji, obejrzało w trakcie jednego spektaklu ok. 400 osób.



DZIKA JABŁOŃ

Proste prawdy o bezcennej wartości małych ojczyzn, o istocie zakorzenienia i smaku dojrzałej kultury, zawarte w twórczości niemieckiego prozaika o mazurskim rodowodzie – Siegfrieda Lenza, legły u podstaw działań zmierzających do jednego celu – inscenizacji teatralnej opartej na twórczości pisarza. Spektakl teatralny p.t. „Dzika Jabłoń” – miał więc jasny przekaz: więzi międzyludzkie, szczerość i prostoduszność, szacunek i akceptacja, troska o tradycje i miejsce egzystencji, wiara – to droga do godnego i spełnionego „życia pocziwego”. Zaś ingerencja wszelkich systemów polityczno-ideologicznych i ekonomicznych w prawdziwość i normalność życia – jest zgubna. Spektakl próbował też mierzyć się z najgroźniejszym stereotypem Mazur; badacze ochrztili ten problem mianem „kłątwy wiecznego początku przybysza osiadłego na obcej ziemi”. Na ile on istnieje, a na ile to „nieoswojenie” naszych Mazur jest pozorne – trudno przesądzić. Ale przecież – tu się urodziłyśmy my, nasze dzieci i wnuki... Trzy, cztery pokolenia po wojnie. Ponadto, ziemia ta kryje w sobie ogromne pokłady kultury tworzonej na przestrzeni wieków przez przybyszy z dużej części Europy – w tym nas – „powojennych”. Czy wrastamy w tę ziemię? Do tej dziejowej spuścizny przyłączyła się więc i nasza „teatralna rodzina”, by w iście „Lenzowskiej” pogodzie ducha, przez kilka miesięcy dawać upust swoim twórczym pasjom. Poza tym: „- Rozmowy, jakie się u nas prowadziło, dotyczyły odwiecznych tematów o strzyżeniu owiec, o kopaniu torfu, o pełni księżyca i jego wpływie na młode kartofle, o kornikach, albo też o miłości.” /S.Lenz/.

Spektakl, prezentowany w stodole w Jerutkach przez dwa sezony, obejrzało ok. 1300 widzów. Listy dodatkowych rezerwacji pozostały długie...





Z SAMEGO NIEBA IDE K' WAM

Relikt polskości – „Jutrznia na Gody” – teatr misteryjny, istniejący na Mazurach od XVI w. do II w. św., był symbolem tożsamości tutejszej społeczności. Celebrowany pośród niemieckojęzycznego żywiołu Prus w unikalnym brzmieniu języka polskiego, doby Jana Kochanowskiego, stał się istotnym elementem pejzażu kulturowego przedwojennych Mazur.

Ten fenomen oraz tajemniczy fakt upadku „żywego” Anioła – chłopca spuszczanego w trakcie Jutrznii z sufitu zboru, opisany przez Maxa Rosenheyne w przewodniku po Prusach Wschodnich z 1858 r., stały się kanwą wydarzeń i działań warsztatowych oraz wieńczącego je spektaklu teatralnego p.t. „Z samego nieba ide k' wam”.

ANIMA tym razem zatrzeszczała w szwach, bo rozmiar przedsięwzięcia był największy z dotychczasowych: 40 uczestników spektaklu, scenografia w olbrzymiej przestrzeni stodoły we wsi Chochół, chór, orkiestra...

Udało się. Splot niekończących się sprzyjających okoliczności, przyjaznych osób i instytucji, rozwiązywanych od ręki problemów, potrzeb. I bodaj najważniejsze: pasja. To ona dodała ekipie realizatorów twórczych skrzydeł do inspiracji. Dołączając do tego frajdę z nowej przygody – z artystycznego wyżycia się, przyjacielskiego kontaktu z ciekawymi świata ludźmi, sprostania nowym wyzwaniom – osobistym i pracy w zespole, udało się stworzyć wyjątkową dla nas wartość. Dla każdego trochę inną, ale leżącą zwykle po stronie emocji. Być może to również ona, poza wkładem pracy, umiejętnościami uczestników i interakcyjną formułą w ostatnich odsłonach, zjednała tak liczną i przychylną nam entuzjastyczną widownię. W sezonach letnich 2016/2017 spektakl w Teatrze na Chochole obejrzało w trakcie 14 spektakli około 1800 osób. Cóż dodać?

Tradycyjnie w czasie premiery gwałtowna burza. Poziom adrenaliny „organizatorskiej” przekracza wtedy stan krytyczny. Premiery na wysokim „C”!

„Żywiołowe” otwarcia i wzruszające finały. Magia lasów, jezior i stodół mazurskich...

„Bo my z rozkwitu zrodzeni i jadu się wyrzekamy” (fragm. scenariusza spektaklu R. Wasilewskiego)

BRAMA

W nocy z 26 na 27 sierpnia 1944 roku na Königsberg /pol. Królewiec – obecnie Kaliningrad/ – stolicę Prus Wschodnich – nastąpił zmasowany atak lotniczy sił alianckich /tzw. nalot dywanowy/. Trwał on z niewielkimi przerwami do 30 sierpnia. Na miasto zrzucono ok. 1000 szt. bomb burzących i zapalających. Przez te kilka dni obrócono w ruinę ponad 60% zabudowy miejskiej i ok. 25% lokalnego przemysłu. Pod gruzami i na ulicach zginęło ok. 6 tys. osób a 200 tys. pozostało bez dachu nad głową. Przeszła istnieć większość uczelni wyższych – w tym najznakomitsze: Albertus-Universität Königsberg (pop. Albertina) – którego jednym z rektorów był Immanuel Kant, a studiował tam m.in. Jan Kochanowski; Konservatorium Königsberg – jedyną w Prusach Wsch. wyższą uczelnię muzyczną; Kunstakademie Königsberg – Akademię Sztuk Pięknych...

Cele wojskowe w tym incydentalnym nalocie pominięto. Niemal całkowitego zniszczenia miasta dokonała pół roku później /w styczniu 1945 r./ ofensywa armii radzieckiej.

W październiku 1944 r. Rosjanie wkroczyli na moment na tereny przygraniczne Prus Wschodnich. W ciągu kilku dni zostali „odrzućeni” przez oddziały niemieckie. W tym czasie prawdopodobnie obie strony dokonały mordów na miejscowej ludności. Najbardziej znaną jest zbrodnia we wsi Nemmersdorf, gdzie żołnierze rosyjscy, po raz pierwszy na ziemi niemieckiej, bestialsko zamordowali – według różnych źródeł: od 26–625 osób (gwałcąc, krzyżując i masakrując). Inne źródła podają, że części mordów i pozorowania bestialstwa dokonały kontratakujące oddziały niemieckie – wpisując się tym w pożądaną narrację nazistowskiej propagandy o wyjątkowym bestialstwie bolszewików. Ich ofiarami byli zwykli i przypadkowi ludzie...

Do końca 1944 r. Prusy Wschodnie nie były bezpośrednim teatrem działań wojennych, trwających w innych częściach Europy od pięciu, a w Rosji – tuż za granicą Prus – od ponad trzech lat.

Na Mazury przyjeżdżali w dalszym ciągu niemieccy „letniacy” oraz postępująca liczba uchodźców ewakuowanych ze zbombardowanych miast w głębi Niemiec.

W roku 1944 III Rzesza wciąż fundowała (wg. planu kształcenia nowych kadr narodowych socjalistów) stypendia edukacyjne dla szczególnie uzdolnionej młodzieży miasteczek i wsi Prus Wschodnich – w tym Mazur, a pierwszy semestr akademicki w stołecznym Königsbergu rozpoczynał się jak zwykle – po wakacjach...

Rok później przestał istnieć przyczynek do odwiecznego matematycznego problemu 7 mostów Królewca: „czy można przejść kolejno przez wszystkie mosty tak, żeby każdy przekroczyć tylko raz?”. Mosty zniknęły w nurtach rzeki Pregoly.

Po raz kolejny przekonaliśmy się, że warto i trzeba sięgać do historii naszej mazurskiej małej ojczyzny. Obudzone wspomnienia, słowa nadziei i wilgotne oczy widzów, nie pozostawiły wątpliwości.

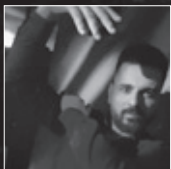
To dobra droga do tworzenia naszej, współczesnej mazurskiej tożsamości – dialogu przeszłości z przyszłością.

„Nie bójcie się! Wyjdźcie! Zobaczcie zwykłych ludzi i ich poczynania, zobaczcie wyłącznie piękno, ulice jak z obrazka, stare drzwi, stare podwórka kamienic, bezkresy zachodów i wschodów. I z tej czystej radości odkrywania zapomnijcie o codzienności. A potem wróćcie do domu i jak każdy, kto podróżuje, wiele opowiadajcie. Aż oni zachwycą się tą miłością wraz z wami”.

(fragm. scenariusza spektaklu R. Wasilewskiego)



W planach piękny rok 2018 – wiek od odzyskania niepodległości. I pomysł na nową sztukę o roboczej nazwie: „Fotoplastikon polsko-chocholski”.



MARCIN WYRWICH
Urodziłem się i mieszkam
w Warszawie. Jestem
technikiem elektrykiem.
Od dziecka bliska mi jest
muzyka i trafiłem do branży,
osadzając się w niej
na dobre. Prowadziłem
sklep muzyczny, serwisuję
sprzęt studyjny. Naturę
mam romantyka, czasem
zasiadam i piszę wiersze.

Ofiara

Rośnie kwiat w dolinie nicości
rośnie w spokoju, otacza go zapomnienie
jest bezpieczny, dobrze schowany
niewidzialny jest, niedoceniony też
piękny kwiat jest samotny i słucha szumu wiatru
nikt na niego nie spojrzę
nikt się nie uśmiechnie
Cieszy się kwiat i płacze,
- Czy stworzony jestem sam dla siebie? – pyta
Nagle wszystko znika
ktoś go zabił dla miłości.

Dążenie

Mijają dni i noce,
tędy zazwyczaj chodzę,
minęły tygodnie i miesiące,
a ja wcale nie błędę.
Przeminą lata i dekady,
nawet wtedy nie będę słaby.
Lata świetlne są miarą odległości,
nie ma to znaczenia w drodze do miłości

Żołnierz

Wypoczywam leżąc na polanie
otaczają mnie drzewa i owady
gryzę sobie żdźbło trawy
wszędzie spokój, ptak w oddali leci
słońce świeci

Leżeć mógłbym tak tygodniami
patrzeć na chmury nęcące kształtami
układają się co chwila inaczej
koń, anioł, a nawet wielki Zeppelin
tak na wyobraźnię działają

Nad oddalonymi bardzo dachami
pojawily się trzy małe punkty niepokojące
i się przemieszczają
zerwał się delikatny, przyjemny wiatr
spojrzałem w prawo na kolejny chmury kształt

Wróciłem wzrokiem do trzech chmurowiektów
rosnących szybko
ujawniających nietypowe kształty
ściągnąłem brwi i przyglądałem się
poczułem, że zatrzymają się dokładnie nade mną

Niebo nieco poszarzało, wiało mocniej
i dotarło do mnie
aż oddech wstrzymałem
że oto w moją stronę zmierzają
wrogo nastawione trzy młyny wodne

Były ogromne i przerażające
jak wielkie okręty wojenne
trzy młyny wodne
nadszedł czas wojny, niebo ciemne
strach i przerażenie, a czym ja się obronię?

Wystrzał z działa, nie, to burza
z nieba wylewa się ulewa
ale nie dopada ziemi
pozostają suche
sparaliżowany strachem

Woda uruchomiła z jazgotem trzy koła
wojennych młynów wodnych
obracając koła wolno i wytrwale
z nieba posypał się biały pył
i w środku lata zrobiła się zima

To mąka leci z nieba, pobielaając polanę
jak pokonać młyny wodne, zanim mnie zasypią?
sięgnąłem po Marlboro i przypalam Zippo
mąka się zajęła, buchnęło ogniem w każdą stronę
i rozpoczął się młynów koniec

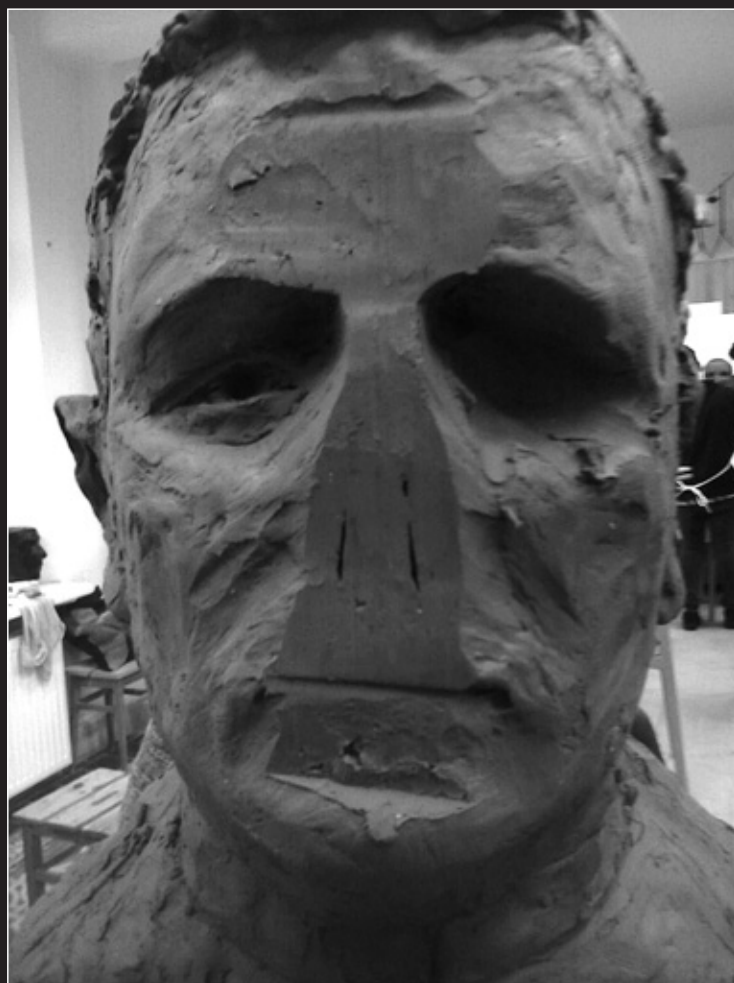
Płomienie sięgnęły olbrzymów
eksplozja rozerwała i koła łopaturowe
spadły z hukiem na ziemię i odturlały się
każdy w swoją stronę
fala uderzeniowa miotnęła mną, a odłamki przebiły
uszkodziły czaszkę, urwały rękę, sparaliżowały

Leżę w szpitalu między snem a jawą
- Jezu! Chciałem mieć rodzinę, żonę, dzieci
Nie. Tak się ginie za ojczyznę
to największe poświęcenie
ciemność, oczy przebite, demony widzę

Lekarze szans mi nie dają
księdza wzywają
a ja z – czołem!
odchodzę

To kącik dla ludzi mających ciągle odbezpieczony aparat fotograficzny w swojej komórce. Na łamach tej strony będziemy starali się umieszczać ciekawe zdjęcia o charakterze reportażowym lub artystycznym. Ze względów ekonomicznych publikowane one będą w wersji czarno-białej. Obróbka w Photoshopie nie wchodzi w rachubę – liczy się czysty strzał! Prace oceniają profesjonalni plastycy i fotograficy. Elementy satyryczne są mile widziane. Wszelkie formy „lansu” i parcia na obiektyw działają na niekorzyść twórcy. Pliki w formie cyfrowej (jpg, tiff, png) prosimy przysyłać na kozak@sonc.pl

F O T O K O M Ó R K A



W tym numerze N.A.
Asia Marzewska



Klaudiusz Woźniak podczas spotkania z darczyńcami

WAGA (w) MUZEUM

Muzeum to instytucja kultury. Jego celem jest gromadzenie i ochrona dóbr naturalnego i kulturalnego dziedzictwa. Przychodzimy tu poobcować z tymi dobrami. Jakże często się zdarza, że zafascynuje nas przedmiot codziennego użytku, jakim posługiwali się nasi prapradziadkowie. Zachwycić może design, kunszt wykonania, jego historia, czy użytkownicy. Czyż nie jest przyjemnie zanurzyć się w czasach hen odległych w przeszłości? Nasza współczesna kultura kształtowała się przez wieki. Warto wpaść do muzeum, by sprawdzić, czy nie umyka nam coś ważnego z dorobku kultury (a także obyczajów), czego świadectwem są muzealne zbiory.

Są ludzie, którzy przynoszą tutaj i przekazują do stałej ekspozycji cenne eksponaty ze swoich prywatnych zbiorów. Tak się dzieje od lat w Muzeum Mazurskim w Szczytnie, będącym kontynuacją Heimat Museum Kreis Ortelsburg, powstałego w 1925 roku. Mogło powstać dzięki darom mieszkańców i dobrej współpracy ówczesnego starosty Viktora Poser'a i burmistrza Ernsta Mey'a. A w tym, czyli 2017 roku, prywatni darczyńcy przekazali kilkadziesiąt eksponatów, związanych z tradycją i kulturą materialną ludności mazurskiej, i nie tylko.

W grudniu odbyło się spotkanie podsumowujące kolejny rok działalności szczycieńskiego muzeum, a miały się tam konferencje, spotkania autorskie, warsztaty i imprezy artystyczne, z Mazurskim Jazm Jarmarkiem na czele. Ale najważniejszą jego częścią było uroczyste podziękowanie darczyńcom, sponsorom i donatorom. Klaudiusz Woźniak, szefujący szczycieńskiemu muzeum, w bardzo ciepłych słowach to uczynił, a całe spotkanie uświetnił występ olsztyńskiej wokalistki Marty Andrzejczak, która zaśpiewała piosenki z repertuaru Ewy Demarczyk i Jacka Kaczmarskiego.

Naszą szczególną uwagę zwróciła waga. Piękna szalkowa waga, wyprodukowana prawie wiek temu przez Juliusza Sperlinga. Na poczet muzealnych zbiorów przekazał ją Zygmunt Jagodziński, znany nam jako jazzman, a okazuje się, że na Mazurach bywa nie tylko, by pograć na scenie; jest bronioznawcą, badaczem historii kultury materialnej.

Do szlachetnego działania darczyńców nieco porównać można to, co możesz zrobić, nasz Czytelniku – trzymasz wiersz w szufladzie, przyślij, może innych ucieszy.





*Ryby wcale nie są głupie. Wiedzą, kiedy milczeć.
Głupi są ludzie. A ryby wiedzą wszystko i już nie
muszą myśleć.*

- cytat z filmu „Arizona Dream”, Kusturicy

nago órz,
nago siej,
nago żnij.

- cytata z „Pracy i dni” Hezjoda

